

Numer świąteczny

# PRZEGLĄD SPORTOWY



## Wesołych Świąt!

23 GRUDNIA 1958	Nr 204-205 (3228-3229)	Rok założenia 1921	CENA <b>160</b> groszy
	REDAKCJA I ADMINISTRACJA <b>WARSZAWA</b>	UL. MOKOTOWSKA 24 Centrala 84241 i 84242 Dział Informacji 89106	

**Paryż — Moskwa — Berlin — Praga**

**Duesseldorf — Mediolan — Bruksela**

## REDAKCJE ZAGRANICZNE głosują NA 10 NAJLEPSZYCH sportowców polskich

JAK widzą naszych sportowców za granicą? Bardzo interesujące pytanie, na które chcielibyśmy zapewne usłyszeć odpowiedzi niejednej z uczestników Konkursu-Plebiscytu „PS”. Byłoby to dla wielu niewątpliwie duża pomoc w typowaniu listy 10 najlepszych. Odpowiedzi te, naturalnie w ograniczonym i konieczności zakresie, znajdują Czytelnicy poniżej.

Dorocznym zwyczajem zwrócił się do kilku sportowych redakcji zagranicznych z prośbą o zabranie głosu w naszym plebiscytcie na „10 najlepszych sportowców polskich 1958 r.”. Odpowiedzi nadesłało 7 redakcji, uzasadniając szczegółowo wybór i klasyfikację kandydatów.

### L'EQUIPE — PARYŻ

1. Krzyszkowiak
2. Chromik

3. Sidło
4. Piątkowski
5. Schmidt
6. Makomaski
7. Rut
8. Żmny
9. Kapłaniak
10. Drogosz i Pietrzykowski ex aequo

(Głosy zbierał red. Raymond Meyer).

L'Equipe nie odlegając na ogół od „szablonu” lekkoatletycznego, przyznała 9 miejsce Kapłaniakowi, stwierdzając, że następne mistrzostwa kajakarskie świata odbędą się we Francji i, że wobec tego osoba obrońcy tytułu, a właściwie dwóch tytułów nie może być po-

mińnięta w dziesiątce najlepszych. 10 miejsce dali koledzy z L'Equipe ex aequo naszym dwóm najlepszym pięściarzom — Pietrzykowskiemu i Drogoszowi, umieszczając nawet Drogosza przed Pietrzykowskim. — Trudno znaleźć godnych przeciwników tej dwójki wśród amatorów Europy — piszą redaktorzy francuskiego dziennika sportowego — słusznie więc należy się im pokwitowanie tego faktu w ankiecie plebiscytowej.

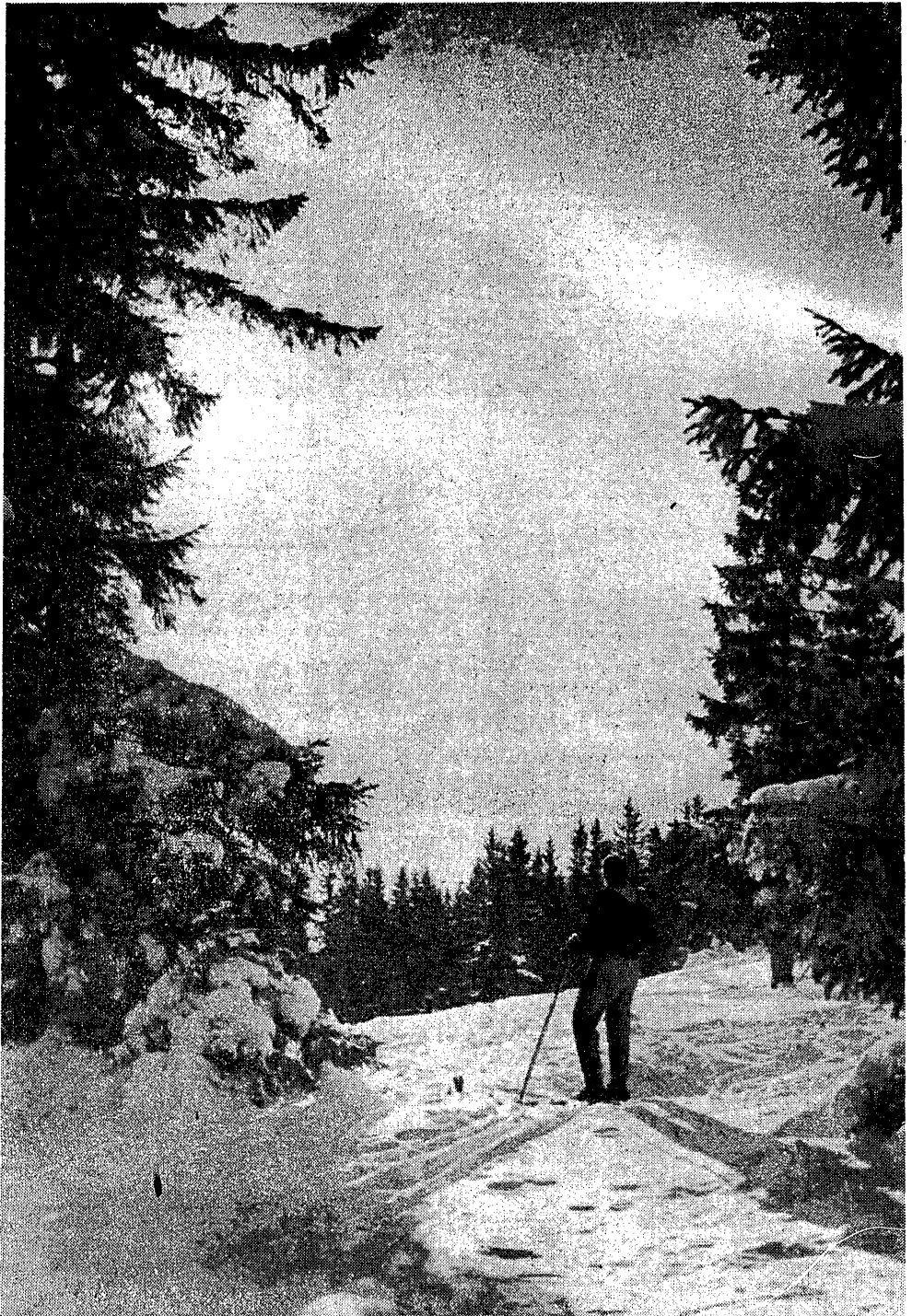
### SOWIECKI SPORT — MOSKWA

1. Krzyszkowiak
2. Sidło
3. Janiszewska
4. Chromik
5. Piątkowski
6. Rutkowski
7. Żmny
8. Rut
9. Pietrzykowski
10. Ożóg

(Listę sporządził współpracownicy działu zagranicznego „Sowieckiego Sportu”)

W 10 ułożonej przez „Sowiecki Sport” zwraca uwagę wysoka pozycja Janiszewskiej (w ZSRR sport kobiecy jest bardzo ceniony i popierany) oraz siatkarza Rutkowskiego, uwa-

**Dokończenie na str. 8**



Fot. W. Werner



W NUMERZE:

„PS”:  
● Z trybuny prasowej str. 2

**JERZY ZMARZLIK:**  
● Ostatnia ulgowa gwiazdka bokserów przed dwuletnim maratonem str. 2

**VICO RIGASSI:**  
● Piękna Lucerna czeka na swe wydarzenie 1958 r. Mistrzostwa Europy w boksie str. 2

**M. LISZEWSKA:**  
● „Bokserzy” str. 2

**E. CUNGE:**  
● Starszy lejtnant Kuc podrażnia kapitana Zdzi-sława Krzyszkowiaka str. 3

**ZYGMUNT GŁUSZEK:**  
● Tych emocji nie zapomina się str. 3

**LECH CERGOWSKI:**  
● Mefisto str. 3

**G. ALEKSANDROWICZ:**  
T. FORYS, R. KONCEWICZ i J. LECHOWSKI:  
● Opowiadki z przy-mrużonym okiem str. 4

**G. ALEKSANDROWICZ:**  
● Klania się św. Szcze-pan str. 4

**ZYGMUNT WEISS:**  
● Od spacerów dookoła lipy do „grzybek olimpijskich” za drutami str. 5

**PIERO RATTI:**  
● Czy te włoskie gwiazdy zabłysną na olimpijskim niebie? str. 6

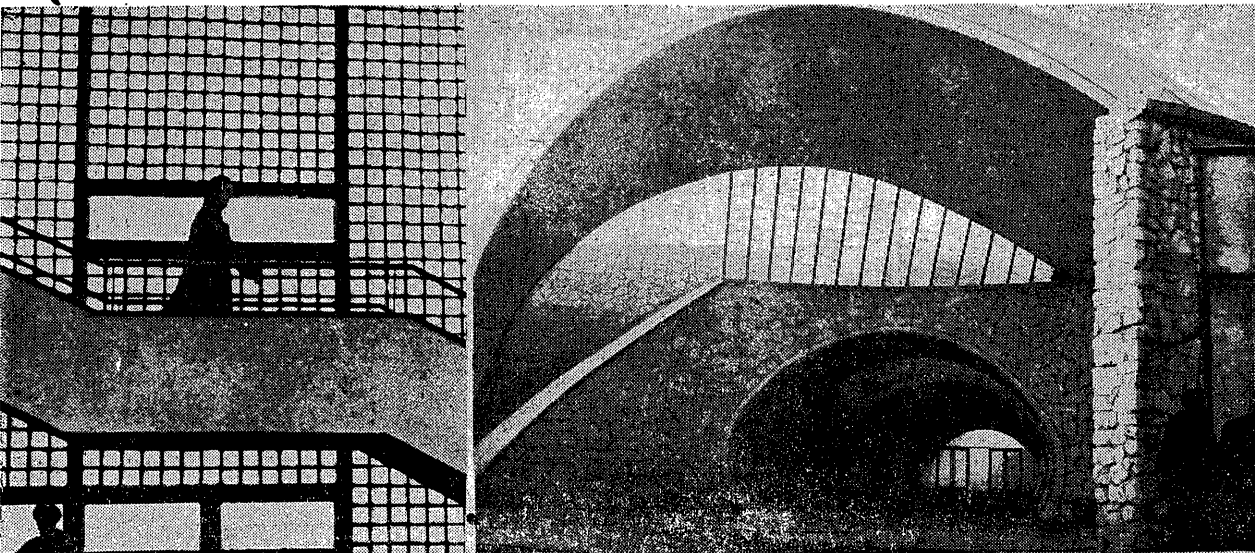
**WILLY MEISL:**  
● Arsenal — Historia wielkiego klubu str. 6

**MARIAN MATZENAUER:**  
● O halnym, jarzeniówkach, śniegu i modzie w Zakopanem str. 7

**JERZY PUTRAMENT:**  
● Układa „10” najlep-szych str. 7

**TOMASZ DOMANIEWSKI:**  
● Niedyjsze śniegi — dziadkowie wnuków str. 8

**NASTĘPNY numer „PS” ukaże się 29 grudnia**



Piękny prezent gwiazdkowy ofiarowała kibicom sportowym DOKP Warszawa, w postaci dworca kolejowego Warszawa Stadion. Pięćset rozwiązywaną architektonicznie, o mocnej, lecz bardzo lekkiej konstrukcji, dworzec kosztował około 10 milionów złotych. W poniedziałek 22 grudnia o godz. 12,09 na przystanku Stadion zatrzymał się pierwszy pociąg elektryczny, który zapoczątkował regularną eksploatację nowego obiektu. W 1959 roku kibice Gwardii Warszawa, Wyścigu Pokoju i większych zawodów lekkoatletycznych — organizowanych na Stadionie Dziesięciolecia będą mieli dogodną komunikację z miejscowością podwarszawską. W imieniu wszystkich miłośników sportu dziękujemy DOKP Warszawa, za ten gwiazdkowy podarunek. Fot. i tekst M. Szymkowski

Nareszcie karnawał!  
**10 STYCZNIA**  
bawimy się  
na  
„BALU  
MISTRZÓW  
SPORTU”  
na którym poznamy  
**10 NAJLEPSZYCH**  
sportowców Polski  
roku 1958



# Z TRYBUNY PRASOWEJ

ZIEMSKA planeta, krążąca wokół słońca, znów jest na prostej przed głównymi trybunami. Wszyscy wstają z miejsc, siedzą uważnie jej krok. Podnoszą się i dziennikarze, starając się po nasileniu owacji odczytać jak na dłoni oceniany jest bieg wielkiej zawodniczki, a także przyjąć się lepiej, w jakiej formie przeżyła ostatnie okrążenie.

— Która to runda? — ktoś zapytał.

Niestety, w zamierzonych czasach nikt słuchanie nie liczył okrążeń wokół słońca, a do tego pozostawiono protokoły zawodów. Oj, dostałoby się dać tak lekkomyślnie korespondentów!

Od pewnego czasu jest na szczęście porządek. Ziemia kończy właśnie, według porządnych zapisów, 1958 okrążenie, a od 1 stycznia zaczyna 1959. Nie ma rady — trzeba ten rachunek przyjąć za dobrą monetę, a wszystko co się działo przedtem zapisać na konto treningu i rozgrzewki.

PATRZYMY z uwagą na ziemskie zmagania z czasem. Niektórzy sprawdzają stopery. Trzeba przyznać, że starszuszka ziemia tempo utrzymuje równe.

W innych sprawach zdania są różne, każdy wreszcie patrzy na bieg wydarzeń ze swego punktu widzenia.

Nam w sporcie wiodło się nie najlepiej. Nawet możemy powiedzieć — dobrze. Na naszej trybunie ręce więc składają się do oklasków, co bardziej temperamentni kibice wykrzykują nawet coś tam głośno, co trudno zrozumieć, a co oznacza, że się cieszą ogromnie i chcieliby o tym całemu światu powiedzieć.

Aplauz nie omiął także i prasy sportowej; wielokrotnie w tym roku spotykaliśmy się z komentarzami i dowodami sympatii. Co ważniejsze przyjemne słowa dały się słyszeć od matulików i od wielkich i od bliskich i od dalekich. Nadeszły z różnych stron jednakowo z zaskowaniem i radością witane.

Przyjemny słów również na lamach naszej prasy sportowej było w tym roku więcej, niż kiedykolwiek. „Fajka Pokoju” wypalona przed rokiem przez niemal wszystkich dziennikarzy sportowych, miała zbawienny wpływ na ogólną atmosferę.

Zasada: dwa razy pomyśl, zanim raz ruszysz do ataku, była widocznie przestrzegana. Różne poglądy nie powodowały niemiłych starć, unikano mocnych słów.

Naturalnie zdarzyły się jeden, czy dwa wyjątki. Tym gorzej dla nich, jak powiedział nasz nieoceniony gawędziarz redakcyjny — Genio Warmiński: — „Dla jednego człowieka

nie będziemy zmieniać ustroju”. Słusznie. Ani ustroju, ani obyczajów.

Dobra atmosfera w prasie w jakimś stopniu oddziaływała na lepsze, niż dawniej, stosunki w ruchu sportowym. Rozmawiamy i piszemy dziś o różnych rzeczach trudnych sprawach spokojnie, a co ważniejsze bez obraz i uraz. Nie ma nastrojów doszukiwania się w każdym posunięciu „grandy” i złościwości, choć nie pozbyliśmy się irytujących zaniedbań i nierozsądnych decyzji i posunięć.

ZAGADALIŚMY się, a tu coraz bliżej na trybunach wielkiego stadionu, skąd widać jak toczą się dzieje naszego globu. Każdy chce zobaczyć i ocenić finał kolejnej zmiany gigantycznej szatyfety lat i wieków.

Reportery Przeglądu Sportowego zasiadają na owej wymaganowanej widowni już po raz 37. Wiek to piękny, dojrzały i dumny. Właściwie to trochę niekrotość człowieka, gdy dobija czterdziestki, choć po niej rzekomo zaczyna się dopiero życie. Sportowcy skłonni są jednak wierzyć Jacowi Londonowi, który twierdził, że w noc, gdy mężczyzna kończy 30 lat — jest najmłodszy. O kobietach London się co prawda nie wypowiedział, ale w ciemno można przyjąć, że tym lepiej się czują, im mniej mają lat.

Z gazetą jest na szczęście inaczej — nie grozi jej tak przedko starość, lata wieku męskiego są długie. Gazeta świetnie może godzić temperament młodości z rozsądkiem lat dojrzałych, nie grozi jej dramatyczna alternatywa — tak zgrabnie wyrażona przez Francuzów — „Gdyby młodość wiedziała, gdyby starość mogła...”

Czujemy się więc dziś w „PS” młodzi, mimo 37 wiosny, a równocześnie coś nie dość życie nas nauczyło i wiemy, że świat nie dzieje się tylko na białe i czarne kolory, że umiar jest tak samo cenny, jak zasadniczość w poglądach, a namiętność tak samo cenna, jak wyrozumiałość.

Zyczyć więc tylko trzeba sobie, aby nasze zyczenie panujące ostatnio na lamach prasy sportowej i koleżeńskie, dobre stosunki z roku 1958 trwały nadal i w roku, który nadchodzi. Przed nami piękne perspektywy i wiele odpowiedzialnych zadań; ruch sportowy i miłośnicy sportu liczą na nas w niejednej sprawie. Tych oczekiwań zawiesz nie przystoi.

Na naszej trybunie wiatowaliście gorąco z nadzieją i przekonaniem wypić kielich wino za pomyślność następnego, który rozpocznie swe okrążenie za parę dni — w Sylwestrową Noc!

# Ostatnia ulgowa gwiazdka bokserów przed dwuletnim maratonem

NIE był zbyt wyczerpujący dla naszych pięściarzy ten, kończący się za parę dni, rok. Dwa turnieje krajowe, kilka spotkań międzynarodowych, okrójona liga i mistrzostwa indywidualne Polski — to wszystko co się działo w ciągu 12 miesięcy.

Ten bardzo ulgowy rok nie został jednak zmarnowany. Rozpoczął on bowiem okres wielkiej pracy szkoleniowej z olimpijskimi perspektywami. Feliks Stamm zwłok zakasał rękawy, wykorzystał okoliczność, że nie było, normalnego w latach mistrzostw Europy i Olimpiad, nerwowego napięcia. Odbywają się znow obozy, na których z młodymi zawodnikami przetrabia się techniki i taktykę bokserką, na których nie trzeba gwałtownie pracować nad kondycją, pilnować wagi, szlifować w ciągu kilku dni formę, by na ring wypuścić jako tal przystojanego reprezentanta.

## MOŻNA POFOLGOWAĆ

Ale ten okres odprężenia już się kończy. Tegoroczna gwiazdka będzie dla naszych czołowych pięściarzy ostatnią w dwuletniej perspektywie, podczas której można wypić wzięty, niż jeden kieliszek wina, zjesz, wiewiło i jedno słowo śledzina. W wiecej, niż jeden kawalek smacznego sernika, pojeść spać później, niż normalnie.

Ale to już koniec. Zaraz po świętach trzeba będzie zapamiętać o wygodnym życiu normalnego zjadacza chleba, znow trzeba ciachu narzucić dyscyplinę, powrócić do worków treningowych, skakanki, rękawic, by w nadchodzącym roku osiągnąć wysoką formę i rozpocząć z lek-

## kontletką pojedynkę o pierwszą pozycję w naszym sporcie.

### GENERALNY REMONT

Jak już wspomnieliśmy, w drugiej połowie roku trwała w naszym boksie mroźnica, ale cicha i nieefektywna na razie praca. W ośrodku Skry rodzi się jednak już nowa reprezentacja na Lucernę i Rzym. Jeszcze się całkiem nie narodziła, jeszcze trwa wielki remont, trybik za trybikiem, kółko za kółkiem jest wymieniane, szlifowane.

W wielu punktach brak jeszcze na razie „części zamiennej”, które trzeba dopiero wyprodukować, ale można przyjąć za pewnik, iż maszyzna bokserka będzie chodzić w roku 1959 dość sprawnie i po generalnym remoncie jeszcze wyciągnie się z niej duża moc.

## WIELKI KARNAWAL BOKSERSKI

Nasza czołówka pięściarska będzie miała dużo możliwości wykazania swojej użyteczności. Odbędzie się wiele imprez, podczas których zahartuje się olimpijska dziesiątka.

Rozpocznie się ten karnawał bokserki turniejem „Trybuny Ludu”, który odbędzie się we Wrocławiu 24-25 stycznia. W pierwszych dniach lutego (8 i 11 lutego) mamy dwa mecze Polska-NRF w Essen i Kilonii. W tych samych dniach II reprezentacja Polski zmierzy się prawdopodobnie z II reprezentacją NRF w Katowicach.

W kilkanaście dni później, 22 lutego, nasza pierwsza dziesiątka wybierze się znow w daleką podróż na rewanżowy mecz z Jugosławią. Rezerwy zmierzą się we Wrocławiu, a juniorzy w jednym z miast jugosłowiańskich.

## MISTRZOSTWA EUROPY

Mistrzostwa indywidualne przeprowadzone zostaną znacznie wcześniej, niż poprzednich lat, bo już w dniach 16-22 marca w Poznaniu. Ten bogaty cykl zakończy mistrzostwa Europy, których terenem w dniach 24-31 maja będzie Lucerna.

Drugą połowę roku rozpocznie turniej festiwalowy w Wiedniu 28.VIII-10.VIII. Pod koniec sierpnia czeka naszych bokserów jeszcze jedna próba na wyjeździe — mecz z Bułgarią w Sofii.

We wrześniu walczyliśmy z Węgrami (miejscowe jeszcze nie jest dokładnie ustalono).

Rewanżowy pojedynek z NRF za remis w Rostoku dojdzie do skutku 18 października w Poznaniu.

Pod koniec roku przewidziane są spotkania z Anglią, Norwegią i Finlandią na wyjazdach i wreszcie w pierwszej połowie grudnia gościemy u siebie Czechosłowację.

A więc turniej „Trybuny Ludu”, mistrzostwa Polski, mistrzostwa Europy, Festiwal i 9 spotkań międzypaństwowych i drużyn, 4 spotkania reprezentacji B oraz 4 mecze juniorów. Program ogromny, wymagający dużych wysiłków, dużej kadry bokserkiej.

## POJEDYNEK Z KRÓLOWĄ

Otwierają się więc przed bokserami wielkie szanse nawiązania otwartej walki z lekkoatletami. Ten pojedynek będzie na pewno pasjonującym dziesiątki tysięcy sportowców kibiców, którzy obydwo dyscyplinom życzą jak najlepiej.

nie będzie to łatwe. Bokserzy dopiero w połowie 1960 roku powinni posiadać zespół przypominający ten z okresu turnieju solskiego.

Odbudowa bokserkiego „wundertemtu” natrafia na pewne trudności natury obiektywnej. Kalendarzyk spotkań międzypaństwowych w pierwszej połowie roku jest tak ułożony, że mamy same imprezy wyjazdowe. A niestety, ani przeciw NRF, ani na mecz z Jugosławią nie można wystawić składów eksperymentalnych.

NRF będzie miała po raz pierwszy możliwość przeciwstawienia nam najlepszej osady we wszystkich wagach. Jest to bowiem dla niej także jedna z ostatnich prób przed mistrzostwami Europy.

Jugosławią jest o 100 proc. lepsza u siebie w domu, niż na wyjazdach, a wygranie walki w Belgradzie lub Zagrzebiu nie jest ani łatwe, ani proste, choćby ze względu na atmosferę na

## widowni, która w sposób nieznanu u nas potrafi zagrzewać swoich bokserów.

Tak więc wszystkie „talenty” i „nadzieje” muszą na razie występować w II drużynie. Zrobilibyśmy za Stammem krótki przegląd kadry, która ma reprezentować nasze barwy w przyszłym roku.

## WIELKA SZANSA OLECHA

— W wadze muszej nadal najpoważniejszym kandydatem na Lucernę jest KUKIER — mówi Stamm.

## A OLECH?

— OLECH musi wygrać w kraju z RZEŹNIKIEWICZEM i ROMANISZYNYM, musi ustabilizować formę i nabrać pewności i zaufania w swe sily. Jeśli tego dokona, to może zobaczyć Lucernę.

A więc nie lada zadanie ma do wykonania rewelacja łódzkiego turnieju. Wierzymy, iż u niego nie przebrną przez tę trudną drogę, najeżoną wieloma przeszkodami.

W wadze muszej mamy więc dwóch kandydatów na mecz międzypaństwowy — KUKIER i OLECHA, a w rezerwie ROMANISZYN i RZEŹNIKIEWICZ.

W wadze koguciej Stamm liczy poważnie na ZAWADZKIEGO, nie sądzi jednak, iż jego supremacja była niezagrażona.

— ZAWADZKI ma wprawdzie największe rutyny i najlepiej wyniki wśród swoich rywali, ale przewiduje atak na

## jego pozycje ze strony GUTMANA.

— Nie mogę jeszcze dzisiaj przewidzieć — mówi pan Feliks — jaki będzie efekt tego ataku.

W wadze koguciej mamy więc ZAWADZKIEGO, GUTMANA i w odwodzie WOJTCOWICZA, a nie można także całkowicie rezygnować z najstarszego z czołówek KOWALSKIEGO.

— W wadze piorkowej nie jest niestety tak pomyślnie jak w dwóch poprzednich kategoriach. Wyboru trzeba będzie dokonać między BOCZARSKIM, a ADAMSKIM.

## Panie Feliksie jest jeszcze przecież ROZPIERSKI

— Tak, ale ROZPIERSKI jest już starszym zawodnikiem i nie wiadomo, czy zechce wejść w ciężką kieral pracy przygotowawczej. ROZPIERSKI jest w tej chwili nadal najlepszym naszym piorkowcem.

Sądymy, iż w meczach międzypaństwowych będziemy mogli jeszcze skorzystać z ROZPIERSKIEGO, ale kandydatami na Lucernę są BOCZARSKI i ADAMSKI.

## KULEJ TYJE

W wadze lekkiej pozycja PAZDZIORA jest niezachwiana. Ma on poza tym wartościowe rezerwy w osobach KAMINSKIEGO i GRUNIA.

Pytamy Stamma jeszcze o KULEJĄ, o którym ostatnio cicho.

— KULEJ istotnie w ostatnich miesiącach mniej trenował i miał mało walk. Uczy się i przysiera na wadze. Ale sądzi,

iż po feriach zawiąże się u mnie i z powrotem odzyska wagę lekka.

W innych, wyższych kategoriach nie ma bowiem szans na duże sukcesy, ze względu na mały wzrost.

W wadze lekkopółśredniej sytuacja jest niekorzystna, bo poza DROGOSZEM nie rozporządzamy żadnym innym pięściarzem wysokiej klasy.

W półśredniej jeszcze gorzej. MIAK i GUZIŃSKI dużych szans w Lucernie nie mają.

## WIELKI RYWALE IN SPE

Pasjonującemu natomiast w przyszłości zapowiada się pojedynek w wadze lekkośredniej między DAMPCEM II, a SOBIESKIM.

Do Lucerny zapewne pojedzie DAMPC II — mówi Stamm, ale na Rzym powinien być już gotowy nasz „FRANDEL”. W wadze średniej jeden bokser wielkiej klasy WALASER oraz dwa talenty — SZYMANIAK i STRZEBKOWSKI. W sumie nie jest źle.

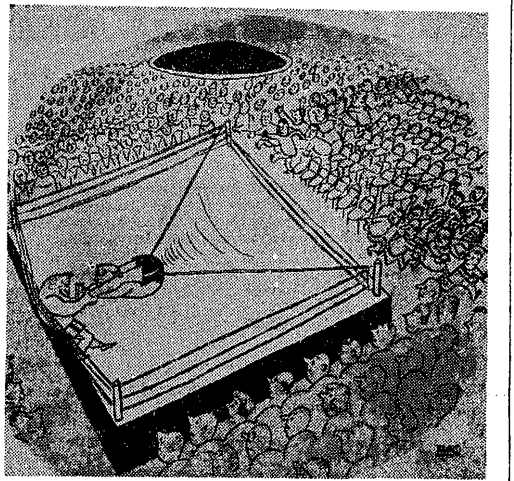
W wadze półciężkiej PIETRZYKOWSKI i w rezerwie KLIJS. Bardzo dobra obsada. Z ciężką wagą jak normalnie kłopot, który tylko w pewnym momencie rozwiązuje JĘDRZEJEW-SKI. Trzeba się jednak ustrzec w ciężkiej i wychowywał nadal BRANICKIEGO i KOMARA. Może jednak będzie z nich poeicha.

## TO WDSZERZE NIE WUNDERTEAM

Ten pobieżny przegląd wskazuje, iż wprawdzie nie mamy wunderteamu, ale rozporządzamy dość dobrą drużyną, mającą w kilku wazach silne i duże rezerwy. Marzył nas jednak przyszłość wagi lekkośredniej i półśredniej, a nie mamy także wielu radośnych perspektyw w wadze ciężkiej.

— Do Olimpiady jeszcze sporo czasu — pociesza nas Stamm. Zobaczymy, co wykażą mistrzostwa juniorów. W tym roku wyłonił się OLECHA, GUTMANA, SOBIESKIEGO, KOMARA, STRZEBKOWSKIEGO, nie ma powodów, by w przyszłym roku nie pojawiło się znow coś najmniej 5 równych im klasą i talentem młodych zawodników. Trzeba tylko szukać i pracować.

A więc szukajmy i pracujmy. Będzie dobrze.



Uwaga! Fot. Quick Monachium Jerzy Zmarlicki

# Piękna Lucerna czeka na swe wydarzenie 1959 r.: MISTRZOSTWA EUROPY W BOKSIE

GENEWA w grudniu

RZUT oka na kalendarz międzynarodowych imprez sportowych w 1959 r. wystarczą bogaty, ale zawsze znajdzie się w każdym kraju co najmniej jakas jedna impreza, stanowiąca dla jego mieszkających coś wyjątkowego, będąca w pewnym stopniu great event — wielkim wydarzeniem sezonu. Taką właśnie imprezą są w 1959 r. mistrzostwa amatorskie Europy w boksie, które odbędą się w Lucernie w dniach 23-31 maja.

## 1 BOKSER ZAWODOWY — 2000 AMATORÓW

Mogłoby się wydawać paradoksem, że mistrzostwa odbędą się akurat w Szwajcarii — kraju, w którym sztuka pięściarska nie należy do najpopularniejszych, mimo że Szwajcarski Związek Pięściarski liczy ok. 70 klubów amatorskich z 2000 aktywnych sportowców. (Na marginesie — zupełnie wyjątkowa jest sytuacja w boksie zawodowym: Szwajcaria posiada zaledwie jednego boksera zawodowego o nazwisku — nomen omeni — Schweizer, którego umiejętności nie sięgają jednak powyżej 3 klasy pięściarskiej).

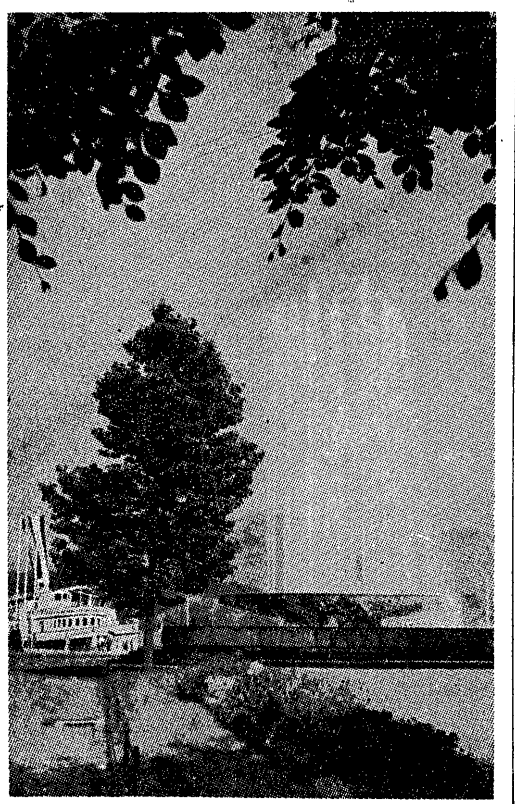
Zwłaszcza Lucerna wydawać by się mogła na najmniej odpowiednim miejscu turnieju bokserkiego, jako że jest stolicą kantonu, w którym jeszcze 20 lat temu uprawianie boksu było w ogóle zabronione (jak wiadomo Szwajcaria składa się z 24 kantonów, z których każdy jest autonomiczną jednostką administracyjną i może we własnym zakresie zakazać takich czy innych widowisk publicznych), a do ostatnich niemal dni istniał zakaz oglądania imprez pięściarskich dla młodzieży poniżej 18 lat.

Komu więc mamy do zawdzięczenia zmiany, które spowodowały, że Lucerna otrzymała prawo organizacji mistrzostw? Przede wszystkim nowemu rządowi Szwajcarskiego Związku Bokserkiego, a zwłaszcza jego prezesowi p. Bernhardowi Minderowi z Bazyli (doskonalemu, z „nasim” mówiąc, sędziemu bokserkiemu i jego wiceprezesowi p. Fugli Fuchsovi, który pochodzi z samej Lucerny, gdzie wraz ze swym ojcem prowadzi handel win. Fugli Fuchs jest zwolonym kibicem sportowym, był za własne pieniądze w Melbourne na Igrzyskach Olimpijskich, gdzie turniej bokserki tak go porwał, że natychmiast zdecydował się wstąpić do stowarzyszenia, by jego rodzinemu miastu Lucernie powierzone organizację mistrzostw Europy w 1959 r.

Wobec tego w głosowaniu na kongresie AIBA przesyłało pomysł dla Lucerny, komitet organizacyjny Box-Ringu lucerneńskiego, zabrał się z miejsca do roboty. Uzyskano pełną zgodę i poparcie władz kantonalnych i miejskich, jak również innych ważnych instancji, tak że już teraz można ze spokojem patrzeć w najbliższą przyszłość, która z pewnością przyniesie organizatorom duży sukces.

## Dla „PS” napisał Vico Rigassi

Drodzy przyjaciele z Polski, nie miejcie złudzeń! Lucerna to nie Warszawa i nie należy się spodziewać na imprezie kilkunastutysięcznych tłumów, po pierwsze dlatego, że Szwajcaria to bardzo mały kraj, a po drugie dlatego, że wielka festiwalowa hala w Allmend, gdzie będą się odbywały walki, ta sama w której w 1939 r. odbyły się mistrzostwa świata w strzelaniu — posiada najwyżej 7300



miejsce siedzących, z czego 120 jest zarezerwowanych dla dziennikarzy. Komitet prasowy, który przewodzi nasz kolega po piórze, red. Arnold Wehrle z Zurychu, wyznaczył na szefa biura prasowego red. Romana Bussmanna z Lucerny. Poinformował on nas już dość obszernie o programie i przebiegu mistrzostw Europy.

## PROGRAM

23 maja (sobota) odbędzie się uroczyste otwarcie mistrzostw, od 24 do 26 będą trwały eliminacje, 27 maja po południu rozegra się pierwsza seria ćwierćfinałowa (14 walk), 28 maja przeznaczono na wypoczynek, 29 maja odbędzie się 2 i 3 seria ćwierćfinałowa (26 walk), 30 maja półfinały (20 walk), 31 maja

zaję ich w słynnej bitwie pod Sempach w 1291 r.

Miasto uwolnione spod despotycznej władzy rozwijało się bez przeszkód. W 1403 r. wybudowano obronne mury Miuseg, które trwały jako symbol niezależności po dziś dzień. Rządząca przez księżkę i radę miejską Lucerna mimo licznych wojen, trzymała się do r. 1798, kiedy została pochłonięta przez rewolucję francuską. Ale w 1848 r. Lucerna i jej okolice zostały włączony do państwa katolickiego, kanton do Federacji Szwajcarskiej, w której zajmują do dziś dość istotny jeden z najważniejszych miejsc.

## I DUZO SPORTU

Najbardziej rozwinięty jest Lucerna, przemysł hotelarski, czyniący z niej jeden z największych ośrodków turystycznych Szwajcarii. Sport jest w Lucernie bardzo popularny, dzięki drużynie piłkarskiej Lucerna, grającej w I lidze, kilku klubom lekkoatletycznym i strzeleckim oraz stłynnemu towarzystwu gimnastycznemu Lucerna-Buergler, z którego wywodzi się wielki mistrzowie Josef Stalder i Jack Guenthard. Wielką popularnością cieszy się w Lucernie jeździectwo, tenis i sporty wodne, uprawiane na jeziorze. Słynne kluby wioślarskie Reuss i Seeclub, które daly Szwajcarii kilku mistrzów Europy, mają także swą siedzibę w Lucernie.

## MIASTO-MUZEUUM

Co kochał napotyka się w Lucernie pełne pamiętki historyczne, budowie i pomniki sprzed setek lat. Do najbardziej popularnych należą most Kappebruecke na rzecz Reuss, zbudowany z drewna w 1339 r., pomnik Lwa, wykuty w skale na pamięć walk Szwajcarii row w obronie Tullierles w Paryżu w 1792 r., mury Muuseg z ochronnymi wieżami zbudowanymi w latach 1350-1406, słynny ratusz na placu Kornmarkt z r. 1692, drewniany most Spreuerbruecke z 1407 r., liczne średniowieczne fontanny stare place i przepiękne kościoły. Katedra Lucerna datuje się z r. 835, spalona całkowicie w 1633 r., została na nowo odbudowana, jej organy są etymne na cały świat.

## CZEKAMY NA WSZYSTKICH

Zaproszenia, rozłożone wszędzie przez samoloty Swisair, zawarte w artystycznie rzeźbionych szkatułkach, zostały dostarczone 20 krajom zrzeszonym w AIBA i wszyscy tu jak jeden mąż żywią nadzieję, że przekażemy, że nie zabraknie w Lucernie nikogo, że każdy z tych krajów przysła swych reprezentantów, którzy w szlachetnej walce zdołają dowód swego oddania szczytnemu ideałowi, będącemu na służbie światowego pokój.

## TROCHE HISTORII

Lucerna, miasto wakacji i wypoczynku, zachowało w pełni swój charakter i swoje wielkie kulturalno-historyczne tradycje. Położone nad Jeziorem 4 Kantonów figuruje oficjalnie w historii od roku 840, kiedy zostało po raz pierwszy wymienione pod nazwą Lucerna. W owych czasach Lucerna była osadą rybacką i podlegała zaskakującemu zakonowi Benedyktynów z Murbachu. Rozwinęła się jednak dość szybko dzięki swemu centralnemu położeniu, otoczyła się murami, stała się miastem uczeszcanych targowisk. W r. 1291 wpadła w ręce rodu Habsburgów, którym rządzą nie przypadki do gusi spragnionym wolności obywatelom. 28 mieszkańców Lucerny zorganizowało w 1328 r. spisek przeciwko Habsburgom i zapewnili sobie pomoc pomoc mieszkańców Waldstetten (kanton Schwyz i Unterwalden) zaatakowali Habsburgów, zwycię-



# Starszy lejtnant Włodzimierz Kuc pozdrowia kapitana Zdzisława Krzyszkowiaka

Z AMAWIAM rozmowę telefoniczną z Lenińgrad, Instytut Kultury Fizycznej im. Lenina, do aparatu Włodzimierz Kuc. Przeliterowa nazwisko?

Jedną z naszych uroczych panierek z międzynarodowej olimpiady — co to, nie wiem kto to jest Kuc!

Wiesz — Jest na wykładzie, będzie przy aparacie za 40 minut.



Po 40 minutach:

— Słucham, tutaj Kuc.  
— Dzień dobry panie Włodzimierzu. Mówi Przegład Sportowy, przy aparacie...  
— Wiem, poznaję, to pani była przecież z nami we Wrocławiu w ub. r. Słucham.  
— Chcę przekazać Panu wiele serdecznych życzeń świątecznych i noworocznych od naszych Czytelników, od kibiców, od kolegów z bielizny. Wszystkie są ogromnie interesująco Pana obecnym trybem życia, więc może powie Pan kilka słów o sobie: co Pan robi, jak się czuje, jakie ma plany, jak się Panu w Lenińgradzie życie ułożyło, co Pan planuje na Święta?  
— Nie wiem, czy zapamiętałem, ale spróbuję po kole. Przede wszystkim dziękuję za życzenia. Jestem wręcz wzruszony, że się o mnie pamięta, mimo iż nie zbierałem w tym roku ani laurów, ani rekordów, ani nawet okla-

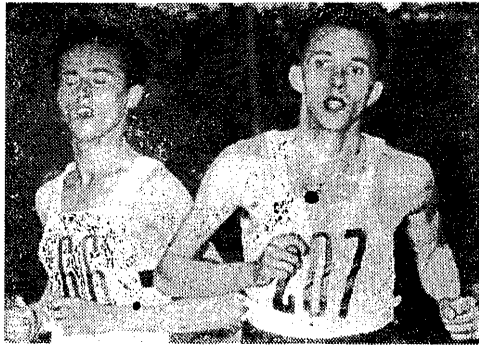
sków. Na zwrot w moim życiu, który będzie miał decydujący wpływ na moją przyszłość, zdecydowałem się na głębokim i skrupulatnym namyśle i nie żałuję tego wcale. Mam szczerą nadzieję, że dzięki mojemu wykształceniu i muszę być dobrze przygotowany, by go wypełnić. Jest tam miejsce i na naukę i na lekturę i na trening. Czuję się obecnie dobrze. Staram się systematycznie dojść do formy, która by mi zezwoliła na pomysłowy start w Cross Humanie. Mieszka z żoną w nowym, lenińgradzkim mieszkaniu, atmosfera tego miasta ma dobry wpływ na moje samopoczucie. Wykłady i zajęcia praktyczne zabrałem mi po 6-8 godzin dziennie. Pozostały czas dzielę pomiędzy treningi, przygotowanie do wykładów, naukę języków, lekturę...

— A co Pan teraz czyta, bo przypominam sobie, że we Wrocławiu spędzał Pan każdą wolną chwilę nad Gribojedowem i jego sztukami?  
— Czytam, a właściwie już kończę „Trylogię” Dreysera, autora „Tragedii amerykańskiej”.

— Nasi Czytelnicy na pewno się interesują, jak Pan spędził Noc Sylwestrową?  
— Z żoną, na balu. Będzie się bawił do białego rana. Trzeba być jakiegoś rodzaju, że w ub. roku spędził Sylwestra bez męża, który z wyblechem północny rozpoczął swój błąd Sylwestrowy w Sao Paulo.

— Czy chce Pan może coś powiedzieć naszym biegaczom?  
— Owszem. Gratulacje z powodu osiągniętych w tym roku sukcesów, życzenia zwycięstw w roku przyszłym. Specjalnie serdeczne życzenia przesyłam dla Krzyszkowiaka, wraz z wyrazami podziwu dla jego wspaniałych tegorocznych osiągnięć. Proszę powiedzieć też napiszę, że starszy lejtnant marnarstwa Włodzimierz Kuc z żoną pozdrawiają kapitana Zdzisława Krzyszkowiaka i jego małżonkę. Chętnym, by stawił się na rendez-vous w Paryżu.  
— A do nas Pan nie przyjedzie w 1959 r.?  
— Wszystko możliwe, ale nie jeszcze pewnego. Życzylbym sobie tego, bo byłoby to równoznaczne z osiągnięciem wysokiej formy. Z Inna nie mam czego u Was teraz szukać.  
— Dziękujemy i jeszcze raz najserdeczniejsze życzenia pomysłowości w 1959 r.  
— Dziękuję. Do zobaczenia.  
Rozmawiała: E. Cunge

# TYCH EMOCJI



SA wydarzenia w sporcie, o których się nie zapomina. Wśród kibiców od dziesiątków lat krąży opowieść o pojedynkach, które ich naczynym świadkiem głęboko zapadły w pamięć i dostarczyły niezapomnianych przeżyć. Zawsze w takim wypadku chodzi o walkę, o wielki pojedynek dwóch zawodników, czy dwóch drużyn.

Sport jednak składa się niemal z samych pojedynków, jak to rywalizacja pomiędzy zawodnikami i zespołami stanowi motor istnienia tej dziedziny naszego życia.

Dlatego więc tylko bardzo niewielka ilość spotkań przeszła do historii sportu jako wydarzenia niezapomniane? Walka walce nierówna. Janne, że tam gdzie chodzi o tytuł mistrza świata, o losy zespołu w zawodach podobnej rangi, czy bezpośrednio rozstrzygnięcie: kto z dwóch wielkich asów jest lepszy — tam mamy do czynienia z wydarzeniem ze sportem najwyższej klasy.

Jeśli do tego dochodzą wielkie umiejętności, wielka wola walki do końca, a przy tym chęć do sportowców — biskich naszymu sercu — wówczas ujęte dramatycznie narasta już przed wydarzeniem, aby podczas samych zawodów wystrzelił ustokrotnionym entuzjazmem na cześć zwycięzcy, lub dostarczył gorzkiej przeżytki własnego faworyta.

Dlatego właśnie takie wydarzenia jak mecz piłkarski Polska — Brazylia o mistrzostwo świata w roku 1938, walka Kolszyńskiego z Amerykaninem O'Mallym podczas meczu Europa — USA, czy wielki bieg Janusza Kusocińskiego po złoty medal na Igrzyskach Olimpijskich w Los Angeles — to żywa historia naszego sportu, przekazywana niemal „z ojca na syna”.

W tym refleksyjnym reportażu będzie mowa tylko o wydarzeniach lekkoatletycznych i to z ostatniego czasu, kiedy ta dziedzina sportu wielkimi krokami rozpoczęła marsz ku czołowie światowej.

Ktoś z poniższych wydarzeń było największe, które dostarczyło największych przeżyć, które najdłużej pozostały w naszej pamięci — pozostawiamy ocenie Czytelników. Pragniemy jedynie je przypomnieć i jeszcze raz odtworzyć tamte chwile.

JAKI magnes przyciągnął prawie 40 tys. widzów na Stadion WP w Warszawie w 1955 r.? Co kazało tym ludziom z uporem czekać niemal

tworzyć je dla tych, którzy nie mogli być ich świadkami, nie wytrzymał również. Gdy na 300 m przed metą Jurk rozpoznał swój finisz, gdy na krzywej, w szatańskiej walce, wyprzedził rywala, gdy na ostatniej prostej niezgroźony, zwycięski, zbliżył się do taśmy, zapomniałem o swoich obowiązkach, byłem jednym z tysięcy rozkrzyczanych, rozgorączkowanych, szczęśliwych widzów.

W tym momencie wycisnęło na policzkach pocałunków, ile rozdzielono przyjacielskich kulaków, ile popłynęło łez i ile

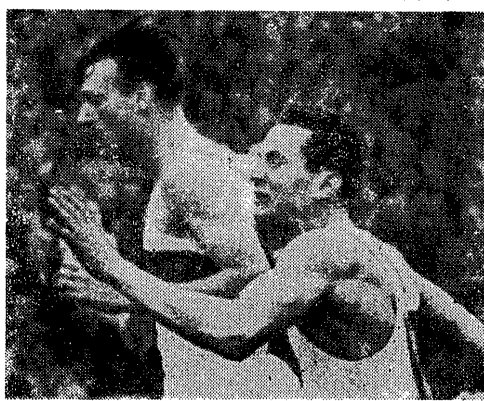
zginęło podrzuconych do góry kapeluszy — tego nikt już nie zdola zliczyć.

A wszystko z powodu szczupłej sylwetki biegacza w białoczerwonym kostiumie, który w tym samym momencie z trudem oddychał, zbierając pierwsze gratulacje.

Ten bieg Jurka Chromika otworzył serię wielkich dni polskiej lekkoatletyki ostatnich czasów. Tysiące ludzi zostało zdobytych dla tego sportu. Rostły fundamenty przyszłego, wielkiego gmachu.

W NIEWZYSKLE ważnym dla naszej lekkoatletyki meczu z NRF w Sztutgarcie w 1957 r. bohaterem polskiej drużyny był Stanisław Swatowski. Jego pojedynek z wicemistrzem olimpijskim Haasem na dystansie 400 m jeszcze na długo przed meczem traktowany był jako gwóźdź całego spotkania. Nie ulega również wątpliwości, że wynik tego biegu miał wielki wpływ na postawę obu zespołów w dalszych konkurencjach. Może dlatego właśnie Niemcy bieg na 400 m ustawili na początek całego meczu, żywiąc przekonanie, że zwycięstwo Haasa „podłanie” nieco rewelacyjną drużyną Polaków.

Na długo przed meczem kalkulacje fachowców obracały się wokół pojedynku na 400 m. Większość była za Haasem, zawodnikiem bardzo rutynowym, który mógł się poszczycić niejedynym wielkim tytułem i wielkim. Młodość i talent to wszystko, co kładł z drugiej strony na szalę Swatowskiego. Przeproszam, jeszcze bojawość i wolę zwycięstwa, jaką rza-



Dokonczenie na str. 3



# NIE ZAPOMINA SIĘ

ko ogląda się w największych sław.

Kiedy jadąc już na stadion wyluszczałem te argumenty znanemu przedwojnemu sprawozdawcy radiowemu Wojciechowi Trojanowskiemu, ten kiwał tylko głową i odrzekł: — Mimo wszystko rutyna Haasa musi tutaj zwyciężyć.

Jednak na wielki zakład, i to w dewizach nie chciał przystać... A kiedy na bieźni na ostatnich 100 metrach toczył się niesamowity wprost pojedynek obu wielkich rywali, kiedy przez dłuższy czas zadnemu nie udało się wywalczyć centymetra przeuagi i rozstrzygnięcie miało paść na samej mecie, ten sam Trojanowski krzyknął do mikrofonu.

— Proszę państwa! Ta walka jest wprost niezwykła! Publiczność dostownie szaleje! Skanduje pod adresem Haasa bez przerwy — Nie daj się, nie daj się! Ale proszę państwa Haas się daje, tak on musi się dać Swatowski na ostatnich metrach wywalczą kilka bezcennych centymetrów przeuagi...!

W tym momencie huraganowy doping widzów został jakby ucięty nożem. Taśmą obaj zawodnicy przetrwali w idealnej już niemal ciszy. Wielki faworyt widowni przegrał. Przejrzała ona w tym momencie gorycz jego porażki.

Tymczasem nieliczna kolonia Polaków, przybyłych na ten mecz z różnych krajów, miała swoje święto. A Swatowski zmienił kolce na pantofle, włożył dress, wstał z murawy, naciągnął płócienną czapkę na głowę, przetrzął torbę przez plecy i jakby nie stało, opuścił arenę walki.

SAMO ukazanie się Courtney'a na murawie Stadionu Dziesięciolecia wywołało wśród stu tysięcy widzów widoczne objawy zainteresowania. Atletycznie zbudowany, zupełnie pozbawiony jakichkolwiek oznak zdenerwowania, z olimpijskim spokojem żuł gumę, przygotowując się do startu po kolejne zwycięstwo. Przecież z dziecięcą łatwością rozprawił się dotychczas z największymi mistrzami 500 m i największymi mistrzami 800 m przed jego niezmordowanym tempem musiał kapitulować kolejno największe asy. Czyż można się dziwić, że Courtney był tak bardzo spokojny przed tym biegiem?

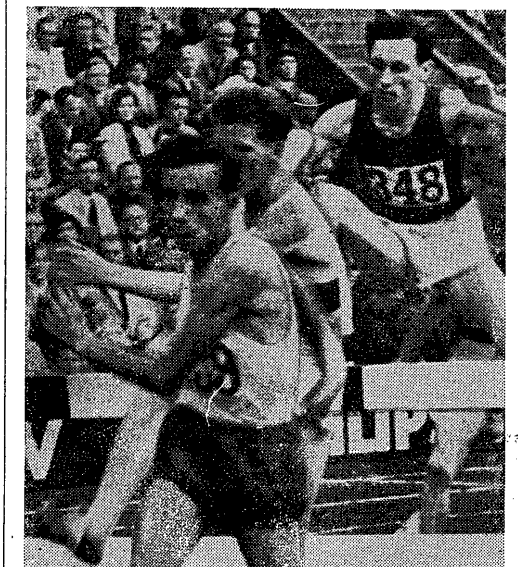
A jednak wypadki potoczyły się inaczej. Kiedy obaj Polacy przykleili się do pleców wielkiego mistrza, brano ich początkowo za desperatów, pragnących jak najdłużej nie stracić kontaktu z wielkim rywalem.

Kiedy jednak na 200 m przed metą Kaźmierski po mesku ruszył do ataku, pragnąc objąć prowadzenie, przez trybuny przeszedł pomruk, który zmienił się zaraz w burzę oklasków. To co się działo, przechodziło najśmielsze oczekiwania.

Wielki mistrz nie stracił jednak jeszcze spokoju i ani na chwilę nie zwolnił swojego morderczego tempa. Przecież do mety było jeszcze całe 200 m... Ale na 80 m przed metą Kaźmierski jest już przed Courtneyem! Mistrz olimpijski musiał użyć tutaj całej swojej siły, spokoju, opanowania, aby znów znaleźć się na czele. Teraz tylko 70 m do białej taśmy i zwycięstwo. Ale huragan dopingowy, do którego nagle znowu wrwał się stadion, kazał domyślać, że z tyłu dzieje się coś niebezpiecznego. Courtney mimo wszystko, nie oglądał się. Nie miał zwycięzcy patrzeć na rywala, biegających dotychczas zawieszę za jego plecami. Przeliczył się. Kiedy do mety pozostało nieco więcej niż 20 metrów, fili-

granowy w porównaniu z nim Makomuskim okazał niezwykłej przetrwał w oczach, nie mogąc sobie poradzić z ostatnimi barierami — była pełna patosu. Nikt wówczas na trybunach nie dopingował już Polaka. Znany mistrz sprawozdawcy radiowy Bohdan Tomaszewski relacjonując ten pojedynek, oddał cały dramatyczny sytuację w ciągu jednych minut odbierając kilkadziesiąt wszelkie szanse Polaków, to znów zapominając, że wygra-

Walka, staniającego się zawodnika, mającego obłądną przetrwał w oczach, nie mogąc sobie poradzić z ostatnimi barierami — była pełna patosu. Nikt wówczas na trybunach nie dopingował już Polaka. Znany mistrz sprawozdawcy radiowy Bohdan Tomaszewski relacjonując ten pojedynek, oddał cały dramatyczny sytuację w ciągu jednych minut odbierając kilkadziesiąt wszelkie szanse Polaków, to znów zapominając, że wygra-



Widownia szwedzka przyjmowała dramatyczną walkę wymownym milczeniem.

Entuzjazm na trybunach wybuchł dopiero w momencie, gdy nie już nie mogło pozostać Polaka zwycięzca, gdy na chwilejnych nogach zataczał się w kierunku linii mety.

Widownia szwedzka przyjmowała dramatyczną walkę wymownym milczeniem. Entuzjazm na trybunach wybuchł dopiero w momencie, gdy nie już nie mogło pozostać Polaka zwycięzca, gdy na chwilejnych nogach zataczał się w kierunku linii mety.

SZTOKHOLM był pasmem nieustannych uniesień. To, co działo się w stolicy Szwecji przez sześć sierpniowych dni, dla każdego polskiego widza na długo pozostało w pamięci. Od pierwszego zwycięstwa pojedyńku Krzyszkowiaka na 10.000 m, poprzez szarą walkę Rata i Piłkowskiego, bezprzekładne zryw Krzyszkowiaka i Zimnego w deszczu i błocie na 5.000 m, aż do końcowego „kapitańskiego deseru” Janusza Siedły — nerwy każdego Polaka na sztokholmskim stadionie były napięte do granic ostateczności.

Z lawiny emocji najjuższej rangi trudno wydobyć jednego bohatera na pierwszy plan. Był nim na pewno Krzyszkowiak, gdy dwukrotnie udowodnił swoją wyższość nad koalicją najlepszych biegaczy starego kontynentu. Był nim na pewno Józef Schmidt, szary trójkolec, który na futalnej rozbieżności „znokautował” rekordzistę świata Rosjanina Rjachowskiego, osiągając rewelacyjny wynik 16.43. Jednak najwięcej cech dramatycznych miał samotny bieg Chronika po złoty medal na 3.000 m z przeszłości, dlatego też po raz drugi damy mu miejsce w tych wspomnieniach.

Widownia szwedzka przyjmowała dramatyczną walkę wymownym milczeniem. Entuzjazm na trybunach wybuchł dopiero w momencie, gdy nie już nie mogło pozostać Polaka zwycięzca, gdy na chwilejnych nogach zataczał się w kierunku linii mety.

Widziałem później starszych wiekiem kibiców, gdy wycieńceni własnym dopingiem bez sił opadali na ławki, mając twarz wyczerpaną nie gorzej od Jochmana, ale jakże szczęśliwie ebral.

ZEBRALISMY tutaj naszym zdaniem największe, najbardziej emocjonujące wydarzenia ostatnich lat z frontu lekkoatletyki. Wspomniane pojedynki z pewnością należą do rzędu tych, które ocenta się patetycznym zdaniem — „przejdą do historii”.

Zygmunt Głuszek

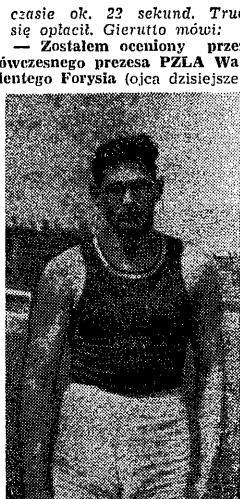
# Od upadku w Charbinie do wstępu w Paryżu

DZIEŃ ten był pamiętny dla całego świata. Tak bardzo w tym dniu się w pamięć, że dziś jeszcze, po czterdziestu kilku latach, pamięta najbardziej szczęśliwy. Widzi siebie zagubionego w zbiorowisku kilkunastu starszych i młodszych kolegów, biegających po ławkach leżących nad „malenkiem” dopływem Amuru — czterokrotnie szerszą od Wisły „rzeczką” Sanguri. Japończycy obchodzili tego dnia wielkie święto sportowe, w którego program wchodził także bieg dla chłopców, a nagrodą była duża czekolada.

# MEFISTO

1958 Witold Gierutto — słysząc nad sobą głośny tupot. Koledzy biegli i biegli, potrząsali głowami i zwracali na leżące im przed sobą wagi. Ogarneło mnie jakieś dziwne uczucie — zrozumiałem, że leżąc poplamiałem duży zasadniczy błęd. Że tak nie wolno, że powinienem się podnieść i walczyć do końca.

SCENERIA się zmienia. Ludzie są już inaczej ubrani, nie ma już Japonczyków. Z młodego chłopca wyrósł popularny, obryzm „Mefisto”. Minęło kilkanaście lat. Gierutto mieszka w Grodnie, skąd właśnie przyjechał na mistrzostwa Polski w dziesięcioboju do Warszawy. Na boisku w Agrykoli postanowił, a właściwie został namówiony do udziału w dziesięcioboju, o którym nie miał wówczas zielonego pojęcia. W szeregu konkurencji jeszcze w ogóle nie próbował swych sił. A stawka była silna. Znamy już o Europie: Pławczyk, Wieczorek, Lokajski, Siedlecki.



Przyjechał bieg przez płotki, o którym Gierutto miał bardzo mgliste wyobrażenie. Pierwsze 6 plotków poszło jako tako, na siódmym się potknął i rozciągnął na całą okazją długość swojego ciała. Ale wspomnienie z Charbinu „pracowało”. Podniósł się, strącił osmy plotek, na dziewiątym znowu leżał, momentalnie się poderwał i skończył bieg w

czasie ok. 22 sekund. Trud się opłacić. Gierutto mówi: — Zostałem oceniony przez ówczesnego prezesa PZLA Walentego Forsyła (ojca dzisiejszego Kwaśniewska, Pławczyk i Lukhausa).

ZARAZ, zaraz, to nie przyszło tak od razu, i tak łatwo jak się pisze. Najpierw były długie lata, lata zmagania z samym sobą ze swoim słabym ciałem.

— Prawdę mówiąc, zabrałem się do sportu, tylko dlatego, że byłem bardzo małym, poniżej średniego wzrostu w klasie, chudym mizeraką o zajętych szczytach płuć, z wadą serca, anemią, pijącym bez przerwy tran, biorącym kwarantannę, wszelkie sólne kąpiele, uważając na każdy ruch. Nie chyba dziwnego, że moim marzeniem było stać się silaczem. Gdy strzeliła mi do głowy koncepcja dążyć przez sport do zdrowia — miałem wówczas 12 lat — znalazłem okrągłą kamień i na ulicy pod kasztanami rozpoznałem „pchnięcie kulą”, niesmiałe próby rzucania. Po dwóch dniach takiego „treningu” odważyłem się zapytać jednego z bardzo dobrze zbudowanych kolegów (pamiętam nawet, że nazywał się Krysztalowiec), „Słuchaj!” — powiedziałem, „zobacz czy ja do dobrze robię?”. A on na to: „Ty tepy frajerze! Zrozum. Ty masz tak małą siłę, że jak resztkę zużyjesz na rzucanie tym kamykiem, to umrzesz”.

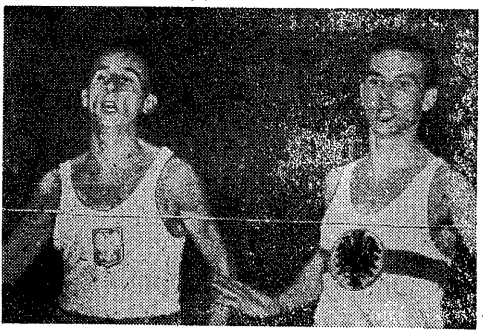
Logika koleżeńszej „radę” była taka, że przez tydzień nie ruszyłem kamieniem. Ale potem,

pomyślałem sobie, że Krysztalowiec może się mylić i zacząłem od początku.

CZYŻ nie cudowne jest oddziaływanie sportu na organizm? Nie wiadomo o jakich sposobach, nie wiadomo o jak, ale z młodego mizernego chłopca wyrósł doskonale zbudowany atleta. Oczywiście trwało to latami, ale ludzie na ogół słabo sobie zdają z tego sprawy. Kiedy w 1935 roku młody Gierutto stanął po raz pierwszy na starcie mistrzostwo Polski w Białymstoku i uzyskał wszystkie wyniki, wszyscy nie wyliczając fachowców, dziwnie się, że „objawili” się taki talent. Nie wiedzieli, że ten talent ciężko przez 10 lat pracował zmagając się ze swoim organizmem.

W rozmowach z zawodnikami często słyszemy ich narzekania na nieszyjne warunki uprawiania sportu. Czasem trzeba jechać i klasą, bo nie można było dostać śpiątku, nie wszyscy mają jeszcze kolce „adidasy”, oszczędność jest za mało, skoczenia mogłyby być nieco lepsze itp. Postuchajcie juniorzy roku 1958 w jakich warunkach rozpoczęli karierę wicemistrzów Europy w dziesięcioboju.

Należeliśmy w Grodnie do „Kresowit”. Klub ten mając takich dwóch zawodników jak mnie i Fledorka postanowili nas wysłać na mistrzostwa Polski do Bydgoszczy. Otrzymałszy „masę” pieniężną, które



Dokonczenie na str. 3



# Tego „Przełądu” nie ma w archiwach



## Od spacerów dookoła lipy do „igrzysk olimpijskich” ...za drutami

**HONSTEIN** jest miasteczkiem, położonym w pobliżu Dreżna. Zamek na jednej z okolicznych wyniosłości stał się, po tragicznej katastrofie wrześniowej w 1939 roku, miejscem odosobnienia polskich oficerów-jeńców.

Ciasno zakwaterowani w salach, komnatach i pokoiach zamkowych, mieliśmy również mało miejsca na spacerach na otwartym powietrzu podwórca zamkowego, pośrodku którego rosła potężna dookoła lipy. Wędrowka dookoła niej, przy wykorzystaniu największego obwodu, obejmowała ledwie 70 kroków. Tak, siedemdziesiąt kroków. Mieliśmy okazję i czas dookładnie to stwierdzić, spacerując dookoła lipy przez wiele miesięcy, nieraz i po kilka godzin dziennie.

Na tym największym obwodzie podwórca było też najbardziej tłoczno, a że w owym okresie w obozie przybywało około 700 ludzi, nie dla wszystkich jednocześnie starczyło miejsca na spacer. Ruch, tak bardzo niezbędny w warunkach obywatelskich, miał więc niezmiernie ograniczone możliwości.

Unią formą ruchu, oprócz spacerów, była gimnastyka, ale miała ona bardzo wąskie grono zwolenników, gdyż trzeba było wstawać przed pobudką, aby wykonać kilka ćwiczeń i spacerować dookoła lipy przez wiele miesięcy, nieraz i po kilka godzin dziennie.

Testnym okiem patrzyliśmy na przyległy do zamku park, a kiedy udostępniono go nam do spacerów wiosną następnego roku, łatwo przekonaliśmy się jak dalece był miniaturkowy. Bądź co bądź nasza „przełaznia” nieco się jednak powiększyła, co nawet dało osmupn nie, którym z nas do budowania tu boiska do siatkówki. Skalista gęba z trudem ustępowała pod oskarżeniami upartych jeńców, że boisko było już prawie gotowe i z górą cieszyliśmy się na pierwszy raz, „mecz”, gdy niespodziewanie nastąpiła ewakuacja do Arnswalde (dzisiejsze Choszczno) nieopodal Szczecina.

### JAKIE PACZKI — TAKI SPORT

Sporych wymiarów plac, betonowe ulice i hala na terenie dawnych koszar dawały pancerni, bardzo szybko rozpo wszechniły różnego rodzaju sporty, przy czym intensywność ich działania pozostawała w stosunku wprost proporcjonalnym do ilości nadchodzących do obozu paczek z kraju i z zagranicy. Bo nie trzeba było chyba rozwodzić nad tym, że „urzędowy” wkład ledwie starczył na wegetację.

Obok pilkarskiej, lekkoatletycznej i siatkarskiej „wielmożności” się także zwołenieli tenisa ziemnego, a nawet i boks. Zrozumiałe, że wszystko to odbywało się na zwolnionych obrótach.

Wśród tych, którzy kultywowali, kulturę fizyczną, nie brakło i oryginalnych, a reż wódr nich wodził w owym czasie rtm. L., były oficer jeszcze c. k. armii. Fama obozowa przypisywała mu, że zwrócił się do władz obywatelskich z prośbą o umożliwienie mu... jazdy konnej w jednej z hal na terenie. Oczywiście prośba została odrzucona.

Skoro w obozie zaczął egzystować sport, nie ten jednak na miarę pana rolnika, powiódłoby istnieć również i jakieś piśmo sportowe. Powstało też szybko, a w wyborze tytułu nie wahaliśmy się ani chwili. Jako wydawca, redaktor i kopierista w jednej osobie nie miałem... opozycji.

### „PS” ZA LYZKĘ KAWY

Deska, na której w centralnym punkcie obozu był wywieszony jedyny egzemplarz „Kawka” — czasopiśmie krakowskiego papieru, wieczne pióro i ataman — oto wszystkie rekwizyty obozowego „PS”. Stała winietka stanowiła wiernie skrópowany tytuł „prawdziwego” „Przełądu”, oczywiście w tym samym co tamten kolorze — czerwony. Wykonawcą jego był zawodowy grafik, mający jeszcze żywo w „oczach” oryginalny tytuł „PS”. Honorarium za dzieło stanowiły dwie łyżeczki kawy „Nesca” i te stawkę utrzymywał, ilekroć zaszła potrzeba zmiany rozmiarku na dozwolony lub wypływającej na słoneku winietki.

Ustronny karykaturami (proszę nie posiadać mnie o ich autorstwo, bo w pewnej chwili personel redakcyjny zwiększył się o jedną osobę...), „PS” cieszył się — mówię to dla



skromnością — zainteresowaniem i chyba był pożyteczny; świadczyły o tym choćby liczne laurki od klubów i redaktorów nielegalnych wydawnictw z okazy 300-ego numeru, jeszcze w obozie Arnswaldzkim. Trzysta numerów! Jak na niewiele to wcale ładny jubileusz, ale jeśli jeszcze podobnych jubileuszy pozostawało przed nami...

Rozwój piłki nożnej zwiększył personel „PS” znowu o jedną osobę — Aleksandra Pichelskiego. Ten znany na gruncie warszawskim przed wojną działacz piłkarski stał się teraz komentatorem obozowego piłkarstwa, a na jego każdorazowe pomocznictwo cenzurki graczy, zainteresowani ciekawili z równą niecierpliwością, co na przydział np. papierosów.

I znowu zmiana obozu. Zamieniono nas miejscem z Francuzami i ulokowano w Gross Born (dzisiejszy Wielki Bór) w okolicach Chojnic. Wilgotne i ponure baraki były tutaj jeszcze większym bodźcem dla ruchu sportowego, zwiększyły się też zastępy sportowców wśród teraz blisko 2.500 rzeszy oficerów, bo skomasowano kilka obozów.

Miejsca dla piłkarzy, siatkarzy czy lekkoatletów było tu pod dostatkiem, miał też gdzie hasać i obozowy „maratonczyk”, Marjan Będkowski, biegnący z 10-letnią pasją całe kilometry dookoła obozu i nieraz stającą w pojedynkę, bo brakowało mu konkurentów, boje z wieloosobową sztafeta.

Wzmógł się ruch sportowy i kulturalny stał się awansem i dla „PS”, który rozszerzył się w ten sposób, że „PS” dzielił między siebie „bratnimi” organami — „Przełądem Teatralnym” i „Przełądem Obozowym”. „Częstotliwość ukazowania się „PS” była uzależniona od wszystkich okoliczności i liczb czytelników, gromadzących się dawniej przed deską, a teraz przed gablotą. Mały ruch był sygnałem dla „wydawcy”, że trzeba wywieść nowy numer, przygotowany już zresztą z wyprzedzeniem.

„GOSPODARZE” NIE CHcieli. Miał też „PS” i swoje „bombby”. W pobliżu obozu w Gross Born rozciągał się dość duży staw. Cóż to za wspaniała okazja do wprowadzenia — jeszcze jednej gałki sportu — pływania!

„Szedł” doskonale i tam i tu, a kiedy połączyły się oboje, nadszedł dla „PS” i jego „bratnich” organów okres prosperity, podobnie jak i dla całego ruchu sportowego w pięciotygodniowej już teraz gromadzie.

Zwiększyła się też i liczba klubów sportowych, wzrosła też również liczba imprez. Podczas rozgrywek, zwłaszcza piłkarskich zespołów z przeciwnymi dotychczas obozów, ograniczała widocznie prawdziwa gorączka zainteresowania i emocji. Potęgował ją jeszcze totalizator — nowy rodzaj rozrywki dla 15.000 PAPIEROSÓW W TOTKU.

Długie taśmy papieru, ulokowane na specjalnie skonstruowanym aparacie, ilustrowały aktualny stan zakładów na poszczególne wyniki. Opłatę za bilet totka stanowiły papierosy, w takiej samej „walucie” dokonywano wypłat wygranych. Rekordowa wypłata wyniosła 5.000 papierosów. Zwycięzca zagarnął szczerze wypełniony wielki karton, a w wywiadzie dla „PS” oświadczył, że grał cały czas na fuksa, obstawiając jeden wynik i wreszcie trafił.

Wracaliśmy całą paką razem z kolegami z Bialegostoku, Wilna i Grodna. Przyjechaliśmy do Warszawy na Dworzec Wileński i Wieszerek jako szef ekipy poinformował nas, że do Wilna trzeba się przesiadać na Główny. Ale tramwaj kosztował 20 groszy. Zastosowaliśmy system oszczędnościowy i tramwajem pojechaliśmy tylko trzech, reszta

musiała iść plechotą i to po szynach, żeby nie zbladzi. Ja jako chory jechałem.

Na Głównym ktoś nam powiedział, że pociąg do Wilna odchodzi, właśnie z Wileńskich. Ruszyliśmy z powrotem, obserwując przez okna tramwaju trasę, aby zawrócić grupę, która zdążyła już dojeżdżać do kościoła Krzyża na Krakowskim. Zawrócili a my tymczasem, już od osób urzędowych dowiedzieliśmy się na dworcu Wileńskim, że jednak pociąg odjeżdża z Głównego. Jeszcze jedna przejażdżka rujnująca nasze kapitały. Złoczących kolegowych piechurów poinformowaliśmy o stanie rzeczy na moście Kierbedzia.

Chorowałem potem przez 3 tygodnie, a kiedy zjawiłem się w klasie, profesor wyłożył długie przemówienie o zły skutkach uprawiania sportu.

Takich obrazków opowiadał Gierutko kilka i nie przytaczam ich tylko z braku miejsca, ograniczając się do wspomnienia, że wiceminister Europy przez 4 lata trenował i startował w wspaniałych butach (nawet nie pantoflach).

**OCZYWISCIE** nie zawieszono tak tragicznie, ale nawet na mistrzostwach Europy w Paryżu, w pamiętnym 1938 roku Witold Gierutko, doznał pewnego rodzaju uczucia niższości w spotkaniu ze starym zagranicznym staunym kolegami. Wychodząc z szatni Stadionu Colombes zobaczył, że każdy z nich, opatulony w koce, dzwiga po trzy pary kolców, nowe oszczerzy, termosy z napojami, torbki z czekoladą. On sam wyma-

### DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

pozwalały nam na opłacenie biletów (jasne, że 3 klasy w pociągu osobowym) i na... niewiele więcej). Wyruszyliśmy już we wtorek. Podróż trwała 18 godzin, kiedy zjawił się w Bydgoszcz zjawili się moim rozczarowani, że nikt nas nie wita, że nie ma transparentów ani triumfalnych bram. Co robić? Po kilkugodzinnym błędzeniu trafiliśmy na boisko i poprosiliśmy organizatorów o kwatery. Nieczego takiego jeszcze nie było, więc skierowano nas do jakiegoś pakamery przy koszarach, gdzie na rozłożonych na podłodze siennikach spędziliśmy noc. Dopiero nazajutrz otrzymaliśmy piękne kwatery na piętych łóżkach w koszarach. Mając już locum, obliczyliśmy budżet, aby wiedzieć na co nas stać. Z obliczeń wynikało, że włączyć nie. Dlatego też aż do soboty odczytywaliśmy się minimalnie, tak aby utrzymać się przy życiu. Dopiero w sobotę zjedliśmy solidny obiad, na deser 2 kilo czekolady i wszystko to popiliśmy wodą sodową.

Po tej uczcie, ledwo dotarłem do boiska, a tam dostaliśmy takiej biegunki, że kiedy stanąłem w kole do rzutu dyskiem i zbieżnym przedmiotem z przysiadem (tak się wtedy rzucano) w tej postawie zostałem. Oczywiście musieliśmy przerywać ze startu. Takie było pierwsze mistrzostwa Polski.

Wracaliśmy całą paką razem z kolegami z Bialegostoku, Wilna i Grodna. Przyjechaliśmy do Warszawy na Dworzec Wileński i Wieszerek jako szef ekipy poinformował nas, że do Wilna trzeba się przesiadać na Główny. Ale tramwaj kosztował 20 groszy. Zastosowaliśmy system oszczędnościowy i tramwajem pojechaliśmy tylko trzech, reszta

musiała iść plechotą i to po szynach, żeby nie zbladzi. Ja jako chory jechałem.

Na Głównym ktoś nam powiedział, że pociąg do Wilna odchodzi, właśnie z Wileńskich. Ruszyliśmy z powrotem, obserwując przez okna tramwaju trasę, aby zawrócić grupę, która zdążyła już dojeżdżać do kościoła Krzyża na Krakowskim. Zawrócili a my tymczasem, już od osób urzędowych dowiedzieliśmy się na dworcu Wileńskim, że jednak pociąg odjeżdża z Głównego. Jeszcze jedna przejażdżka rujnująca nasze kapitały. Złoczących kolegowych piechurów poinformowaliśmy o stanie rzeczy na moście Kierbedzia.

Chorowałem potem przez 3 tygodnie, a kiedy zjawiłem się w klasie, profesor wyłożył długie przemówienie o zły skutkach uprawiania sportu.

spotkała siatkarkę. Szybciej biegali, wyżej i dalej skakali lekkoatleci. Mocniej rzucali dyskiem i pchali kulę młotem, pozabawieni w obozie oszczerzy, zabronionego przez „gospodarzy” jako „niebezpieczny” — wszyscy zaś doświadczeni w wieloletnich przygotowaniach, w przeczuciu, że po raz ostatni mają okazję zademonstrować za drutami swą teżyżną fizyczną, kultywowaną w nadziei, że niewola wreszcie się skończy, a zdrowie fizyczne będzie pomocą w rzeczywistym życiu już na wolności.

Poziom? Nigdy przecież nie był on za drutami najważniejszym zagadnieniem, bo głównym celem ruchu sportowego w obozie było podtrzymanie kondycji ludzi, przynajmniej na wiele lat odosobnionych. Wielu z nich, którzy powrócili do kraju, z pewnością nie żałuje tych godzin, spędzonych na boisku na przynajmniej w początkowym okresie gimnastyczne, a później już w klubach.

### 1500 NUMERÓW „PS”

Milowymi krokami zbliżał się front i „Olimpiada” była właściwie już ostatnią imprezą dla szerokiego ogółu. Przewidywana ciągle ewakuacja obozu już w warunkach przyfrontowych, a więc „per pedes apostolorum”, zrodziła jeszcze nowy rodzaj treningu. Późną jesienią 1944 roku cały obóz maszerował, przygotowując się do spodziewanej ewakuacji. Przydały się te marsze, bo dzięki nim łatwiej było znieść trudny 700-kilometrowy marsz już nie dookoła obozu, lecz w linii względnie prostej, w końcu stycznia 1945 roku.

Z leżką w oku spojrzalem jeszcze na prawie 1500 „numerów” „Przełądu Sportowego, starannie zabezpieczając je w skrzyni, w nadziei, że może uda się mi je później odzyskać. Na własnych plecach zdołałem przynieść jedynie winietkę, co lepsze karykatury i co „celniejszą” publikację, aby w jakiejś chwili później pokazać je kolegom już w prawdziwym „Przełądzie Sportowym”. Zrobiłem to z pewnego rodzaju dumą i wyraznym sentymentem dla mojego obozowego „PS”.

Zygmunt Wels

**Zyczenia wielkich wygranych w roku 1959 składa Totalizator Sportowy**

500.117, 9300, 917.114, 891.715, 1000.000, 345.121

### Moja ostatnia Salamandra!

**SALAMANDRA** to nie tylko rodzaj zwiariowanej jaszczurki, która, jak głosi fama, skacze w ogień, „Salamandra” to również popularny typ szkolonowego szubowca, coś przeciętnego najprymitywniejszym „ABC”, a w najlepszym typem dla bardziej zaawansowanych „Salamander”, „rodzajów” już po wojnie, jest w całym kraju sporo, lecz wtedy, tamnych kilka lat temu, było ich tylko kilka egzemplarzy, każdy więc ceniono na wagę złota.

„Salamandra” — bohaterka naszej historii, była jedynym bodaj wówczas egzemplarzem w dyspozycji szkoły szkolonowej w Nowym Sączu. Kierownikiem szkoły był p. Leopold Kwiatkowski, obecnie szef Wydziału Aeroklubu Podkarpackiego.

Pełnego dnia p. Leopold stał sobie na poręce i obserwował loty szkolonice swych pupilów. Do ledownia podchodziła właśnie „Salamandra”, pilotowana przez jego „młodego” ucznia, pana Zygmunta Welsa. W tym momencie jej nie wyszedł, szubowca, zamiast spokojnie stać na ziemi, zakotwiczył się jakos niezcznie w powietrzu i z impetem runął w pobliskie drzewo i krzaki, rozbiłszy się w drobny mak.

Zgromadzeni na starcie obserwatorzy tego pęchowego lodowca zdziwili. I nagle w pełnej napięcia ciszy rozległ się rozpaczyliwy okrzyk:

— Moja ostatnia „Salamandra”!

Pan Leopold, łapiąc się za głowę, biegł w stronę pęchowych krzaków, powtarzając co chwila:

— Moja ostatnia „Salamandra”!

Znowu na szczęście usłyszał z tej opresji prawie cała, nie licząc zlamanej obojętności. Ostatnia „Salamandra” przestała istnieć.



Ale machnąłem slalom!

# MEFISTO

musiała iść plechotą i to po szynach, żeby nie zbladzi. Ja jako chory jechałem.

Na Głównym ktoś nam powiedział, że pociąg do Wilna odchodzi, właśnie z Wileńskich. Ruszyliśmy z powrotem, obserwując przez okna tramwaju trasę, aby zawrócić grupę, która zdążyła już dojeżdżać do kościoła Krzyża na Krakowskim. Zawrócili a my tymczasem, już od osób urzędowych dowiedzieliśmy się na dworcu Wileńskim, że jednak pociąg odjeżdża z Głównego. Jeszcze jedna przejażdżka rujnująca nasze kapitały. Złoczących kolegowych piechurów poinformowaliśmy o stanie rzeczy na moście Kierbedzia.

Chorowałem potem przez 3 tygodnie, a kiedy zjawiłem się w klasie, profesor wyłożył długie przemówienie o zły skutkach uprawiania sportu.

Takich obrazków opowiadał Gierutko kilka i nie przytaczam ich tylko z braku miejsca, ograniczając się do wspomnienia, że wiceminister Europy przez 4 lata trenował i startował w wspaniałych butach (nawet nie pantoflach).

**OCZYWISCIE** nie zawieszono tak tragicznie, ale nawet na mistrzostwach Europy w Paryżu, w pamiętnym 1938 roku Witold Gierutko, doznał pewnego rodzaju uczucia niższości w spotkaniu ze starym zagranicznym staunym kolegami. Wychodząc z szatni Stadionu Colombes zobaczył, że każdy z nich, opatulony w koce, dzwiga po trzy pary kolców, nowe oszczerzy, termosy z napojami, torbki z czekoladą. On sam wyma-

szewował z jedną parą kolców pod pachą.

Zobaczmy jak będzie w „lańcu” pomyśleliśmy — wspomina Gierutko. Startowałem w Paryżu w zasadzie bez przygotowania, bo zdawałem wtedy końcówce egzaminu na Uniwersytecie Warszawskim i pojechałem licząc raczej na świężość.

I pierwszy dzień był bardzo pomyślny, mimo niepowodzeń w biegu na 100 m i skoku w dal — w kuli, skoku wzwyż i biegu na 400 m nadrobiłem straty z dużą nadwyżką. Po pięciu konkurencjach wyszedłem na czoło stawki, wyprzedzając Szweda Bexela o przeliczone 100 pkt., najlepszy wówczas na świecie dziesięcioboista Niemiec. Sievert wycofał się, z powodu kontuzji, reszta walczyła o mistrzowski tytuł już nie praktycznie nie liczyła.

Ale w nocy nie mogłem spać. Nie, nie dlatego, że marzyłem o zajęciu najwyższego miejsca na podium, że drżałem o swoją pozycję. Tu należałoby opowiedzieć o nocnych perypetiach, których „bohaterem” był jeden z naszych kolegowych, był jeden absolutnie nie nadający do druku. Dość, że przez całą noc nie zmrudziłem oka i poszedłem na start, jak zlamany kwiatulek.

Nie byłoby jednak tak źle, gdyby znowu nie popełnił błędów. Byłem za pewny zwycięstwa. Wiedząc, że mam przewagę nad Bexelem w rzutach, kłódkach, do 800 m Szwed wyprzedził mnie oszczędzając, postanowiłem się oszczędzać i pójść przed płotki ostrożnie, żeby się nie powtórzyła historia z Agry-już nie mogłem. W rezultacie

Szwed wyrwał do przodu, zapewniając sobie konieczną do zwycięstwa przewagę, a ja przeszedłem w truchcik, odpoczywając. Do dziś nie mogę sobie tego darować, bo skończyłem bieg właściwie wypoczęty, w bezładnym czasie 5:22 i ledwie, ledwie, przekroczyłem 7000 pkt.

Sukces był mimo to piękny — wtrącałem. — Czy nie żal Panu, że obecnie dziesięciobój odgrywa u nas tak mizerną rolę? Dlaczego tak się dzieje? Jest to też dziwne, że przecież nasza lekkoatletyka odnosi tak piękne sukcesy.

Wcale mnie to nie boli — odpowi mi memu zdziwieniu Witold Gierutko. — To zupełnie normalne, że ta konkurencja leży i nie tylko u nas. Po drugiej wojnie światowej, lekkoatletyka tak wzbogaciła się w formy treningowe i techniczne, trening jest tak wszechstronny, że dziesięciobój przestał spełniać swoją rolę. Dziś każdy specjalista musi być absolutnie wszechstronny, musi przeprowadzać znacznie bogatszy trening niż kiedyś dziesięciobolista.

Dziesięciobój stał się w naszych czasach kolekcjonowaniem, stracił sens i staje się, — przy ogólnym poziomie konkurencji — nieciekawym.

A przecież polejnek Johanssona z Kuźlecewem był pasjonujący!

Każda walka jest pasjonująca, a tam była jeszcze atmosfera wielkich zawodów. Mówię o funkcji dziesięciobój, która już zginęła i konkurencja ta należy dziś do szczytowych kierunków podobnie jak maraton. Dlatego ja osobiście nie wrócić dziesięciobójowi przyszłości. To już zamierają przeszłość, która straciła zainteresowanie u młodzieży jako bezużyteczna sztuka dla sztuki.

Witoldem Gierutko rozmawiał: Lech Cergowski



Paolo Pucci

# CZY TE WŁOSKIE GWIAZDY zabłysną na olimpijskim niebie?

oraz rozegrał spotkania w reprezentacji piłki wodnej. W ostatnim dniu mistrzostw. Pucci po tych wszystkich trudach uzyskał w sztafecie 4 x 100 m na swoim odcinku czas 56 sekund!

Pucci jest dopiero na drodze do udoskonalenia swojej techniki, a także do zdobycia cennej nagrody — złotej medalu olimpijskiego. Jeśli nie zechce tylko renowacji swych kwalifikacji, to musi być w stanie, która umożliwi mu pływani. I pomyśleć tylko, że jest on jednym z najwspanialszych kandydatów na przyszłe rzymskie igrzyska w okresie igrzysk...

## ABDOM PAMICH NIEUGIĘTY CHODZIARZ

Poważniejsze intencje ma natomiast Abdom Pamich, który ku entuzjazmowi włoskich miłośników lekkatletyki, zdobył wicemistrzostwo Europy w Sztokholmie w chodzie na 50 km, demonstrując przy tym fenomenalną finisz.

Pamich urodził się w Fiume, ma 25 lat, studiował miernictwo w Genewie. Świetnie zbudowany, równie silny jak Pucci, jest od roku żonaty i mieszka w Bolonii.

Pamich, podobnie jak Pucci, nie miał początkowo wcale zamiaru stać się chodzącym, przykład jego starszego brata który uprawiał chód, ani trochę go nie pociągał. Palił się do uprawiania lekkatletyki, ale nie mógł znaleźć ani jednej konkurencji, w której mógłby widzieć na osiągnięcie jakichś wartościowych wyników. Przechybiając często na bok lekkoatletykę, zaczął uprawiać chód, który w tym czasie był w Europie, zaledwie 7 dni startował w przedbiegach, półfinale i finale, zwyciężając na 100 m, następnie dwukrotnie w sztafecie 4 x 100 m i dwukrotnie w sztafecie 4 x 200 m

Wyniki w sprincie Pucci ma do zawdzięczenia swemu trenerowi Zaberoniemu, który potrafił podejść odpowiednio do tego rzymskiego urwisia i zmusić go do poważnego treningu. Jak wiele mu to dało, wskazuje fakt, że na mistrzostwach Europy w Budapeszcie, w okresie zaledwie 7 dni startował w przedbiegach, półfinale i finale, zwyciężając na 100 m, następnie dwukrotnie w sztafecie 4 x 100 m i dwukrotnie w sztafecie 4 x 200 m

W ostatnim okresie zrodziło się w nim potężniejsze, niż kiedykolwiek, pragnienie zdobycia

## Dla „PS” napisał Piero Ratti

prymatu światowego. Pamichowi nie zabraknie poparcia tyśnych tłumów na trasie olimpijskich 50 km. We Włoszech uchodził on obecnie za jedną z najjaśniejszych i najpewniejszych nadziei olimpijskich.

## RYWAL ZIELIŃSKIEGO

Sebastiano Mannironi, ciężarowiec wagi piórkowej, miał pojechać na swym ostatnim rekordem w rwanu oburącz (111 kg) na rzecz Polaka Zielińskiego (112,5 kg). Od tego momentu jego jedynym dążeniem jest uzyskanie do czasu Igrzysk Olimpijskich takiej kondycji, która pozwoliłaby mu na osiągnięcie jakiegos nadzwyczajnego sukcesu, zapewniającego zachowanie na długo prymatu w jego kategorii wagi.

36-letni Mannironi urodził się w Nuoro na Sardynii. Jego specjalnością w podnoszeniu ciężarów jest rwanie. Swoje osiągnięcia zawdzięcza nie tyle siłę ramion, ile świetnej ogólnej kondycji fizycznej. Mannironi pracował początkowo fizycznie, ale potem dokształcił się w przycisku i został mistrzem w przycisku. Jego ukończenie sztafki sprawiło, że wystąpił na parę dni przed Igrzyskami Olimpijskimi, w których urządził coś w rodzaju szkoły podnoszenia ciężarów dla wszystkich chętnych chłopców z okolicy. Mannironi żywi przedświadczenie, że podnoszenie ciężarów jest podstawowym przygotowaniem do każdego innego sportu i często powołuje się na przykład Pucciego i oszczepnika Lievora, którzy właśnie podnoszenie ciężarów do programu swego treningu.

## GLUCHONIEMI ZAPASNIK

Od podnoszenia ciężarów do walki w stylu grecko-rzymskim, droga jest niedaleka. Mówiąc o włoskich faworytach, nie można nie wspomnieć o Ignazio Fabra, Sycylijczyku z Palermo, brązowym i czarnym jak przysto do typowego mieszkańca południowych Włoch.

Fabra jest krawcem i ma za sobą swą miłość z lat chłopięcych. Nie ma na to wpływu fakt, że wskutek wypadku, jaki mu się wydarzył w 4 roku życia Fabra jest głuchoniemy. Porozumiewa się zresztą doskonale za pomocą specjalnego aparatu umożliwiającego mu nie tylko

światowym. Synowie Constante D'Inzeo — instruktora Korpusu Strzelców — który zginął tragicznie przed 2 laty w wypadku samochodowym, są obaj oficerami tego Korpusu. Podobnie jak ich ojciec celują przede wszystkim w rezerwie koni, które po spróbowaniu ze stajni, przekształcają w wytrawne walczące o zwycięstwo stworzenia.

Piero reprezentuje idealny styl. Ralmondo jest raczej typem zwycięzcy, który nie ma zamiaru się do siebie podobać, stali się obaj w jednakowym stopniu bożyszczkami walecznej publiczności i najpiękniejszych kobiet.

## NIEPOKONANY BENVENUTI

Barwny tłum z tańszych miejsc będzie szukał swych bóstw wśród kolarzy i bokserów. Przede wszystkim jednak w sporcie dwukołowym istnieje prawdopodobieństwo zdobycia tytułu.

Np. taki Valentino Gasparella, który zapowiadał przejście na zawodowstwo, gdy tylko zdobędzie teżową koszulkę mistrza świata na torze, później postanowił pozostać amatorem aż do roku 1960...

W boksie, człowiekiem najbardziej fetowanym i posiadającym w tym czasie sympatię wszystkich kibiców włoskich jest przedstawiciel wagi półśredniej Giovanni Benvenuti, aktualny mistrz Europy.

39-letni Benvenuti jest studentem z Triestu i bokswalę rozpoczął w 1954, zwyciężając zdecydowanie w mistrzostwach nowicjuszy. Od tej chwili Benvenuti jest niezwykłym i całkowicie ulubionym sportowcem z wszystkich ringach europejskich. Ten rekordowy sukces skłonił go do porzucenia studiów i oddania się całkowicie ulubionemu sportowi. Z każdym rokiem wzbogaca Benvenuti swoją pięciopalcową wiedzę i technikę. Po Igrzyskach Olimpijskich w Rzymie Benvenuti przejechał na zawodowstwo w swojej kategorii, która, podobnie jak waga średnia, po szybkim karierze Humera nie ma jeszcze nowego władcy.

Na tym kończą listę sportowców, którzy w oczach włoskich miłośników sportu mają wszelkie dane, by sięgnąć po najwyższe trofea olimpijskie w Rzymie. Możliwe, że do czasu Igrzysk narodzi się jeszcze inni, ale od tych, których wspomnieliśmy, publiczność włoska oczekuje obrony honoru barw włoskich na najwyższym poziomie.

## ULUBIENICY WYŻSZYCH SFER

A teraz od sportu siłowego przejdziemy się do sportu w najczystszej formie. Piero i Ralmondo D'Inzeo, to najsłynniejsza para braci w jeździectwie



— Wiesz, mówiłem ci, że najlepiej iść z przewodnikiem... „L'Europeo” Rzym

# W Konkursie-Plebiscycie głosują redakcje zagraniczne

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

- LES SPORTS — BRUKSELA
1. Krzyszczkowiak
  2. Chromik
  3. Piątkowski
  4. Sidło
  5. Rut
  6. Pawłowski
  7. Paździar
  8. Janiszewska
  9. Wojnar
  10. Fornalczyk
- (Głosy zbierał red. André Greuze)

Les Sports komentuje umieszczenie na liście, jako dziesiątego — Bogusława Fornalczyka w ten sposób: — Belgia ma wiele pletyzmu dla kolarstwa i wle wybrała sobie najlepszą dzielnicę sportowców polskich z pominięciem któregoś z kolarzy. Fornalczyk pozostawił bardzo dobre wrażenie zarówno na naszych kolarzach jak i ich kierownikach, którzy mieli okazję przyjechać mu się podczas Wysięgu Pokoju i Wysięgu Dokoła Polski. Nie pominiemy w liście także Pawłowskiego, który jest w Belgii jeszcze ciągle bardzo popularny z okazji zdobycia przez niego w ubiegłym roku tytułu mistrza świata w szabl.

## LA GAZETTA DELLO SPORT — MEDIOLAN

1. Witk
  2. Wojnar
  3. Kapłaniak
  4. Sidło
  5. Zieliński
  6. Krzyszczkowiak
  7. Makomaski
  8. Janiszewska
  9. Piątkowski
  10. Chromik
- (Głosy zbierał red. Piero Ratti)

La „Gazetta Dello Sport” nadała dość oryginalną listę 10. Kolejność jej zapoczątkowaną przez Witka, Wojnar i Kapłaniaka, tłumaczy koledy włoscy tym, że u nich w największym poważaniu są według hierarchii przede wszystkim mistrzowie

## SPORT — INFORMATIONS DIENST — DUESSELDORF (NRF)

1. Krzyszczkowiak
2. Chromik
3. Kapłaniak
4. Sidło
5. Paździar
6. Piętrzkowski
7. Sidło
8. Witk
9. Makomaski
10. Rut

Sport — Informationsdienst — Dueseldorf (SID) podkreśla że wyczerpał Arsenala, użycił przyznaniem mu 3 miejsca i, zaznaczając, że wybór 10 najlepszych był bardzo trudny ze względu na licznych kandydatów, prosi, żeby zacytował tych, którzy przy redakcyjnym głosowaniu nie weszli do pierwszej dziesiątki, a którzy mają świadczyć o wielkich postępach sportowców polskich.

Aby zadośćuczynić tej prośbie podajemy przekazane nam kolejne nazwiska:

11. Zieliński
12. Piątkowski
13. Zimny
14. Kropidłowski
15. Grabowski
16. Foik
17. Joehman
18. Królak
19. Raczyński
20. Skonecki
21. Pawłowski
22. Wojnar
23. Grocholska
24. Semczyszak

Arsenal usadowił się na dobre w końcu tabeli. Jego dawni rywale darzyli jednak sympatią i niemal litością ten, kiedyś tak dobrze zapowiadający się klub.

Sir Henry nigdy by nie zrozumiał, jeśli ktoś odważyłby się mu to w twarz powiedzieć, że to właśnie jego zacietrzewiony upór — mimo jego poprzedniej fantastycznej wspaniałomyślności — był bezpośrednią przyczyną spadku Arsenalu. Norris wolał uznać, że winnym temu jest Knighton i zdymisjonował go.

W poszukującym nowego menagera ogłoszeniu Sir Henry napisał dosłownie: „Kto sądzi, że za transfery należy płacić wielkie sumy, nie ma się po co zgłaszać”.

Nie przeczuwał biedak wcale, jakie sumy będzie niebawem płacił Arsenal!

CZAŁA tę „prehistoryczną” część dziejów Arsenalu przedstawiłem tak obszernie po to, by Czytelnicy polscy przekonali się, że i ten klub przeszedł okres wielkich niepowodzeń i musiał od pierwszych chwil swojego istnienia walczyć o byt i utrzymanie się w wielkiej rodzinie piłkarskiej. Jednocześnie ten przylądki wstęp do właściwej historii Arsenalu pozwoli lepiej ocenić znaczenie tego, co zrobił dla klubu jego późniejszy kierownik — Herbert Chapman.

(Dalszy ciąg w następnym numerze.)

W takim kraju jak Włochy, gdzie ludzie lubią żyć jak można najwygodniej, bez robienia wielkich planów na przyszłość, mówić już dziś o Igrzyskach Olimpijskich w Rzymie w 1960 r. można tylko w związku z budową licznych gmachów i urządzeń, które będą służyły niezliczonym imprezom, przewidzianym przez program olimpijski. Jeśli chodzi zaś o zawodników, to na palcach jednej ręki da się policzyć nazwiska tych, co do których istnieje pewność, że staną w szrankach zawodów olimpijskich. Przede wszystkim dlatego, że wobec udziału w Olimpiadzie wyłącznie amatorów, wielu czynnych sportowców może jeszcze rzucić swe dyscypliny, mając do wyboru albo dalsze ich uprawianie, albo... dobrze płatną pracę.

# ARSENAL Historia wielkiego klubu 1)

Dla „PS” napisał dr Willy Meisl

**HISTORIA** Arsenalu, sławnej angielskiej drużyny piłkarskiej, napisana specjalnie dla Przeglądu Sportowego przez dr. Willy Meisla, jest nieomal historią angielskiej piłki nożnej. Nie zanotowano tu co prawda ani połowy faktów, nie przedstawiono też ani połowy osób, które wspólnie tworzą dzieje angielskiego futbolu. Nawet losy samego Arsenalu przedstawia. Dr Willy Meisl — dziennikarz, Austriak z pochodzenia, od lat zamieszkały w Anglii, jest uważany za jednego z wybitniejszych znawców piłkarstwa. Jego rodony brat Hugo Meisl był twórcą „Wunderteamu”, sławnej austriackiej reprezentacji piłkarskiej z lat trzydziestych.

działaczy, zarazem ludzi interesu i fanatyków sportu. Wszystko to razem jest dla polskiego Czytelnika nieznaną i tak inne od naszego świata piłkarskiego, że na pewno trzy kolejne odcinki opowieści o Arsenalu przeczyta się chętnie z uwagą i przyjemnością.

Autor nie trzeba chyba przedstawiać. Dr Willy Meisl — dziennikarz, Austriak z pochodzenia, od lat zamieszkały w Anglii, jest uważany za jednego z wybitniejszych znawców piłkarstwa. Jego rodony brat Hugo Meisl był twórcą „Wunderteamu”, sławnej austriackiej reprezentacji piłkarskiej z lat trzydziestych.

W 10 lat po przyjęciu Arsenalu do II ligi, klub zajął 2 miejsce za Preston North End starym armatą i zwrócił się do ekstraklasy. Swoją pierwszą sezon w I lidze zakończył Arsenal na 10 miejscu tabeli.

W tym miejscu powinniśmy chyba wspomnieć, że już na przełomie 1890 r. Arsenal zaczął próbować taktykę gry, która miała następnie przejść do historii i stać się szkołą.

Szkot Jimmy Jackson był wspaniałym lewym obrońcą, był jeszcze lepszym taktykiem — prawdziwym mózgiem na boisku i kierownikiem gry. To on pierwszy zajął od swego środkowego pomocnika. Był przede wszystkim pomagał obrońcom, on też nazywał go nawet „trzecim obrońcą”. Jackson był więc prekursorem dzisiejszego systemu trzech obrońców, rozwiniętego w 25 lat później przez Chapmana i przyjętego dziś na całym świecie.

Kiedy inni gracze drużyny wymiłowali to „negatywne” ustawienie zawodników, np. w spotkaniu z Prestonem, Jackson śmiało jechał kawał drogi



Drużyna Arsenalu — stoją: Parker, Jones, Moss, Roberts, John i Haggood. Siedzą: Chapman (kierownik klubu), Hulme, Jack, Lambert, James, Bastin oraz Whittaker (trener). Zdjęcie pochodzi z dawnego najlepszego okresu Arsenalu, o którym przeczytacie w następnym numerze „PS”.

długo do obrony i oświadczył: „Pocięsty tu po to, żeby zdobyć punkty, a nie po to, by mieć dobre pomysły. Jeśli nie możemy zdobyć dwóch, to musimy się starać przynajmniej o jeden punkt. I dlatego wzmacniam obronę.”

Harry Bradshaw, również Szkot, został zaangażowany jako manager i był chyba najlepszym kierownikiem zespołu, aż do czasów Chapmana. Wraz z Jacksonem wprowadził do Arsenalu szkocki styl gry, polegający na krótkich, precyzyjnych podaniach i wybieganiu na pozycję. Drużyna stawiała się coraz lepsza i lepsza. Jej bramkarz Ashcroft oraz środkowy pomocnik Percy Sandos, amator, nauczyciel z zawodu, grał w reprezentacji Anglii.

Po kilku latach inny londyński klub — Fulham zaciągnął do siebie menagera Bradshawa, dając mu na przynętę niezwykle wysoką gaź. Mimo to Arsenal robił nadal postępy, odnosząc sukcesy w pucharze wielkie sukcesy.

JAK długo się zwyciężało — wszystko szło dobrze, kiedy się jednak odwróciła karta, wnet zabrakło widzów, klub został zmuszony do sprzedaży najlepszych graczy. W dodatku w Londynie wyrastał konkurenci. W r. 1908 już w stolicy Anglii 12 wielkich zawodowych klubów piłkarskich, m. in. Chelsea i Arsenal w pierwszym, Tottenham, Fulham i Clapton w drugiej lidze. Komu by się chciało jechać kawał drogi

do Plumstead, by oglądać Arsenal, skoro miało się lepsze mecze tuż pod ręką, blisko śródmieścia?

Przyszedł więc okres kryzysu, a w roku 1912 spadek z I ligi. Dopiero po I wojnie światowej, kiedy liczbę klubów w II lidze powiększono z 20 do 22, Arsenal dzięki doskonałemu zabiegom ówczesnego kierownika przy „zielonym stoliku” znalazł się znowu w ekstraklasie. Z pięciu kandydatów na 2 miejsca (Tottenham, Wolverhampton, Birmingham, Arsenal i Chelsea), do ligi awansowały w głosowaniu dwa ostatnie zespoły.

W międzyczasie kierownictwo Arsenalu przeszło w ręce filantropa i dyktatora, Henry Norrisa. Norris, później Sir Henry, był także prezesem Fulhamu i chciał za wszelką cenę doprowadzić do fuzji obu klubów, co mu się zresztą nie udało. Norris był wbytną osobistością, energicznym, cieszącym się ogólnym uznaniem, bogaty jak nabab przedsiębiorca budowlany, nie pozwalał nikomu wtargnąć się do swych spraw i nikogo nie słuchał. Żył na stopie wojennej zarówno z Ligą, jak i z Związkiem i z tego powodu też musiał w końcu wycofać się z życia piłkarskiego. Przez 7 lat Sir Henry piastował stanowisko burmistrza Fulhamu, a jeszcze dłużej był posłem tej dzielnicy Londynu. Jego zastępcą stał się stworzenie podstaw, na których odróżnił się później nowoczesny Arsenal.

Przed wszystkim postanowili nie pozostawić dłużej na dalekim przedmieściu Plumstead i po długich poszukiwaniach za odpowiednim terenem — Arsenal przeniósł się do północnej części Londynu, do Highbury. W przeprowadzce trzeba było zainwestować 20 tys. funtów. Norris musiał przekonać przy tym jeszcze inne osoby. Wszystkie kluby londyńskie zaprotestowały przeciwko tym postanowieniom. Najzgorzalszym przeciwnikiem był Tottenham, który właśnie wpakował 40 tys. funtów w stadion, położony również w północnej części stolicy. Nowe boisko Arsenalu było odległe od stadionu Tottenhamu o jakieś 5 km, ale z centrum miasta — Piccadilly Circus, można było je osiągnąć koleją podziemną w ciągu zaledwie 15 minut.

W końcu jednak wszystko się jakoś ułożyło i okazało się, że północ Londynu mieści doskonale wszystkie. Starczyło w późniejszych latach tłumów publiczności i dla Arsenalu i dla Tottenhamu, ale w owym okresie wszystko to było jeszcze melodią przyszłości.

W końcu jednak wszystko się jakoś ułożyło i okazało się, że północ Londynu mieści doskonale wszystkie. Starczyło w późniejszych latach tłumów publiczności i dla Arsenalu i dla Tottenhamu, ale w owym okresie wszystko to było jeszcze melodią przyszłości.

Przeprzawdanie we wrześniu 1913 r. odpadł dodatek „Woolwich” przy nazwie klubu i pozostał po prostu — Arsenal.

Jak „niedzielsze” były w owych czasach warunki pracy klubu piłkarskiego, świadczy następujący epizod. Kiedy podczas pierwszego spotkania na

nowym, bardzo zresztą prymitywnym boisku, środkowy napastnik Arsenalu, George Jobey zwichnął nogę — trener Arsenalu, George Hardy, musiał położyć wózek do rozwożenia butelek, by odwieźć swego gracza do domu.

PIERWSZA wojna pociągnęła za sobą niemal całkowitą ruinę finansową Arsenalu. Norris zainwestował już w klub 120 tys. funtów, co odpowiada dzisiejszej wartości 1,5 miliona dolarów USA. Ogólna zaś suma długów, ciężących na klubie wynosiła tuż po pierwszej wojnie 180 tys. funtów.

W r. 1919 Henry Norris, nauczony gorzkim doświadczeniem ubiegłych lat, wprowadził daleko idące oszczędności. Nowy menager Leslie Knighton z Huddersfieldu, otrzymał zakaz angażowania nowych graczy za cenę wyższą niż 1.000 funtów, podczas gdy inne kluby w ówczesną płacili za dobrego piłkarza co najmniej 3.000.

Knighton nie bardzo dawał sobie radę z trudnym zadaniem werbowania dobrych graczy za kiepskie pieniądze, ale zacytował opór Norrisa trwał. Sir Henry miał nawet odpaść, wbrew powszechnym opiniom, zaproponować w Związku jako maksymalną zapłatę za gracza — sumę 1.650 funtów.

Któż mógł wówczas przypuścić, że już w niedalekiej przyszłości właśnie Arsenal będzie tym klubem, który zapłaci legendarne sumy za transfery?



# ŚWIĄTECZNA gimnastyka

**PRAGNĄC** być w zgodzie ze szlachetnymi celami, które nam w naszej działalności bez przerwy przyswiecają, aplikujemy państwu odrobiny gimnastyki świątecznej, co prawda umysłowej w formie, ale zawsze sportowej w treści. Zgadujemy niżej podane służąc wam zabawie — są więc nie trudne i niesfaworyzujące. Najlepiej się je rozwiązuje zaraz po śniadaniu, przed spacerem lub też przed snaniem po spacerze. (Prosimy wstawiać o spacerze potraktować serio).

Dla tych, którzy zechcą do 1 stycznia 1959 r. przesłać odpowiedzi na dowolnej kartce papieru przygotowaliśmy nagrody w postaci 10 książek sportowych. Własnie książki sportowych, ponieważ leżą one w charakterze naszej zabawy, łącząc zgrabnie sprawy umysłu ze sportem. Otrzymają je drogą losowania zwycięzcy.

## REKORDY ŚWIATA

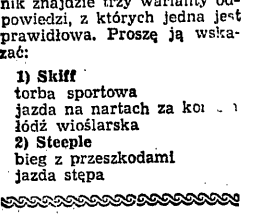
(Za rozwiązanie 2 pkt)  
Oto pięć aktualnych rekordów świata: 8302 — 512,5 — 1728,7 — 1632,6 — 1176 a mia-nowiecie:  
1) w pływaniu na 1500 m, 2) w strzelaniu z kbks (trzy postawy), 3) w dziesięcioboju lekkoatletycznym, 4) w wysi-gu na 10.000 m na łyżwach oraz 5) w trójboju wagi ciężkiej w podnoszeniu ciężarów.  
Należy podać, który rekord do jakiej konkurencji „należ-y”.

## JAKI TO KRAJ

(Za rozwiązanie 2 pkt)  
Na koszułkach sportowców widnieją często herby krajów, które oni reprezentują. Proszę wymienić nazwy pięciu krajów, których sportowcy no-szą w herbie:  
1) cztery gwiazdy,  
2) trzy korony,  
3) biały krzyż,  
4) listek koniczyzny,  
5) liść klonu.

## CO TO ZNACZY?

(Za rozwiązanie 5 pkt)  
Poniżej podajemy 10 nazw pochodzących z języków ob-czych, ale używanych w na-szym słowniku sportowym. Poniżej każdej nazwy Czytel-nik znajdzie trzy warianty od-powiedzi, z których jedna jest prawidłowa. Proszę ją wska-zać:  
1) Skiff  
torba sportowa  
jazda na nartach za ko-  
łódź wioślarska  
2) Steeple  
bieg z przeszkodami  
jazda stępa



## TROJAK SPORTOWY

(Za rozwiązanie 10 pkt)  
Poniżej 30 haseł (słów lub liczb), które po trzy związane mają ze sobą logicznie zwią-zek. Wyjściowym hasłem dla każdej trójki jest imię lub przezwisko znanego sportow-ca (razem 10). Do każdego z nich należy doposażać dwa hasła spośród będących do dyspozycji.  
Przykład: Gdyby podanych było 6 haseł: Jerzy, Kici, porucznik, przeszkoda, Górnik i Warszawa — prawidłowe rozwiązanie brzmiałoby:  
1) Jerzy (Chromik) prze-szkoda — Górnik;  
2) Kici (Brychczy) porucznik — Warszawa.  
A teraz proszę się pogimna-stykować samodzielnie:  
Basia, Cenek, Czarek, Ela, Janusz, Kajtek, Krzys, Maho-met, Tadeusz, Zygmunt.  
Dublet, góral, inżynier, ma-ma, mistrz, myszki, powietrze, słałka — 1.8 1958 — 24.1 — 800 — 1952 r. — KKS — Spar-tak — Zawisza — Jens — Kraków — Krylnęca — Mel-bourne — Praga.



## NIEGDYSIEJSZE ŚNIEGI

**działadkowie WNUKÓW**  
Tomasz Domaniewski  
T O były bardzo, ale to bar-dzo dawne czasy. Czasy działadków. O nie, nie Dzia-dka Marusza, Staszek był wtedy jeszcze małym miku-krusem, który zaczynał dopiero skakać, na razie na Wiersz-kach. Czas Schielew, Rozmu-sów i Sieckich, ale nie tego, tylko tamtego; czasy Loteczkowej i Ziętkiewiczowej.  
Malo się jakoś pisze dzisiaj o tych ludziach, wspomnienia za-cierają się, gina, żyją w nie-wielkiej i coraz już mniejszej grupie tych, którzy jeszcze pa-miętają. Tu i ówdzie, w kroni-kach SNPTT, w starych roz-czytnikach pism, w niezliczonych wydawnictwach znaleźć można fragmenty kroniki naszego narciarstwa.  
A przecież ci właśnie ludzie tworzyli nasze narciarstwo, propagowali je, organizowali, popularyzowali. Dzięki nim dzisiaj — Ciapka i Furtak jeżdżą i biegają. Warto chyba dorzucić nieco wspomnień ta-kich, jakie zachowały się w pamięci ówczesnego, kilkuletniego śpalca, jakim był niżej podpisany.  
A więc bracia Schiele, któ-rych nikt inaczej nie na-zywał jak Kazio i Olo. Znako-miwi biegacze, o których upo-rczywa płótka mówiła, że jeden z nich startuje — a drugi do-

- rodzaj kolcy  
3) Badminton  
rodzaj tenisa  
bandaż elastyczny  
Jaska do golfa  
4) Langreny  
pletwy nurka  
wiązania nart  
nieprzemakalne buty  
5) Vertikal  
marka roweru  
środek dopingujący  
figura w slalomie  
6) Auerbach  
figura w łyżwiarstwie  
skok do wody  
twórcą fotokomórki  
7) Gymkhana  
rodzaj sportakiety  
konkurencja motocyklowa  
guma do zućia  
8) Dżozep  
celny strzał  
krótka piłka  
grupa sędziowski  
9) Felcton  
grupa kolarzy  
kort trawiaty  
skafander alpinisty  
10) Skeleton  
gatunek łyżw  
próbny skok  
rodzaj sańek

## KLUBY I FEDERACJE

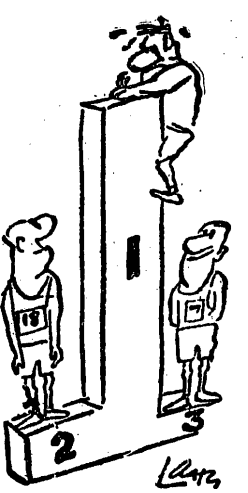
- (Za rozwiązanie 2 pkt)  
Podaj do jakich federacji należą wymienione niżej po-pularne kluby sportowe:  
1. Polonia Bytom  
2. Zawisza Bydgoszcz  
3. Podhale Nowy Targ  
4. Pogon Szczecin  
5. BBS Bielec  
6. Warta Poznań  
7. Marymont Warszawa  
8. Wawel Kraków  
9. Błękitni Kielce  
10. Śląsk Wrocław

## MIEDZYNARODOWE ORGANIZACJE

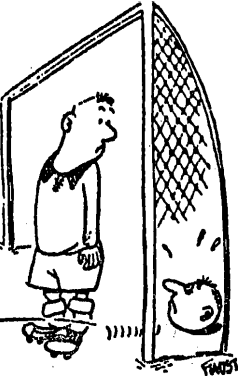
- (Za rozwiązanie 2 pkt)  
Proszę powiedzieć, który skrót literowy oznacza jaką międzynarodową organizację sportową:  
1. AIBA  
2. FIS  
3. FIN  
4. IAAF  
5. FIM  
6. CIO  
7. FISA  
8. ICI  
9. LIHG  
10. FIFA

## TROJAK SPORTOWY

(Za rozwiązanie 10 pkt)  
Poniżej 30 haseł (słów lub liczb), które po trzy związane mają ze sobą logicznie zwią-zek. Wyjściowym hasłem dla każdej trójki jest imię lub przezwisko znanego sportow-ca (razem 10). Do każdego z nich należy doposażać dwa hasła spośród będących do dyspozycji.  
Przykład: Gdyby podanych było 6 haseł: Jerzy, Kici, porucznik, przeszkoda, Górnik i Warszawa — prawidłowe rozwiązanie brzmiałoby:  
1) Jerzy (Chromik) prze-szkoda — Górnik;  
2) Kici (Brychczy) porucznik — Warszawa.  
A teraz proszę się pogimna-stykować samodzielnie:  
Basia, Cenek, Czarek, Ela, Janusz, Kajtek, Krzys, Maho-met, Tadeusz, Zygmunt.  
Dublet, góral, inżynier, ma-ma, mistrz, myszki, powietrze, słałka — 1.8 1958 — 24.1 — 800 — 1952 r. — KKS — Spar-tak — Zawisza — Jens — Kraków — Krylnęca — Mel-bourne — Praga.



Podium dla zwycięzcy w biegu na 3 km z przeszkodami. „Sport im Blijd” — Berlin



Bez słów. „All Sport” — Goeteborg

Mistrz świata w wadze koguciej Alfons Halimi dba o prezencję — fryzjer i ma-nikiurzystka należą do je-go stałej „obstawy”.  
Fot. Sport et Vie



# KIBIC WIE WSZYSTKO

**PROPONUJEMY** Państwu małąkturnie dla kibiców w świąteczne popołudnie. Nie chemy być gorliwymi uczestnikami różnych radiowych zgadek i telewizyjnych quizów — możemy się podobnie jak i oni świetnie zabawić w domu lub w świetlicy i zdobyć ponadto — w zamian zańochodu — zastawiony tytuł „Kibica doskonałego”.

Reguły gry te same co na prawdziwych zawodach. Kandydat wychodzący przed publiczność, losując koperty, zawierające serie pytań (w tym celu wycinamy je z numeru „PS”). Kandydat czyta głośno pytanie i ma 10 sekund na odpowiedź. Sedzia prowadzący zwoływa stwierdza krótko: „dobrze” lub „nie” (w tym wypadku podaje odpowiedź prawidłową). Odpowiedzi prawidłowe podajemy na innej stronie tegoż numeru.

Gdy więcej chętnych do zabawy, można się urządzić tak, że prowadzący czyta głośno pytanie, a kto pierwszy odpowie otrzyma punkty.  
W każdym razie za zdobycie od 55 do 100 pkt przyznajemy tytuł „Kibica doskonałego” a za 74 do 88 pkt tytuł „Kibica znanego”.  
Wszystkie jazyki? No, to zaczynamy egzamin (na końcu pytania podajemy, ile punktów zdobywa się za prawidłową odpowiedź).

## SERIA PIERWSZA

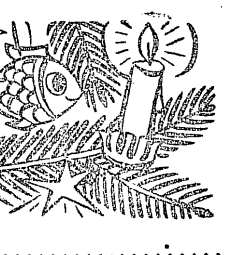
1. Rekord Polski mężczyzn w biegu na 100 m? (2 pkt).
2. Do I ligi piłki nożnej awansowały w tym roku? (4 pkt).
3. Rekord świata Jolandy Balasz? (6 pkt).
4. Ile razy ZSRR zdobył mistrzostwo świata w hokeju? (8 pkt).
5. Jak ma na imię piłkarz Kopaczewski? (10 pkt).
6. Skąd Polscy na Wyścig Północy w 1937 r.? (12 pkt).
7. Co to znaczy obrona strefowa? (14 pkt).
8. Kto z Polaków pokonał Nurmiego? (16 pkt).
9. Kto prowadzi w regatach wioślarskich Cambridge — Oxford? (18 pkt).
10. Który wynik jest lepszy według — tabeli wielo-bojowej — 450 cm w tym-cze — 57.86 w młocię? (20 pkt).

## SERIA TRZECIA

1. Kto jest przewodniczącym PKOl? (2 pkt).
2. Jacy piłkarze zdobyli dla Polski brązowe medale w Meksyku? (4 pkt).
3. Kto zdobył drużynowe mistrzostwo Polski w lekko-atletyce w 1958 r.? (6 pkt).
4. Który polski klub ma gwiazdkę w swoim godle? (8 pkt).
5. W jakim mieście odbyła się Olimpiada w 1904 r.? (10 pkt).
6. Jaki bokser nosi przy-domek Sugar? (12 pkt).

## SERIA DRUGA

1. Piłkarski mistrz Polski 1957 r.? (2 pkt).
2. 453 cm, to jest rekord Polski w...? (4 pkt).
3. Jakie barwy ma Polonia Bytom? (6 pkt).
4. Sławne małżeństwo sportowe (8 pkt).
5. Gdzie Sidlo bił rekord świata? (10 pkt).
6. Ile rekordów świata (klasycznych) posiada Kuc? (12 pkt).



7. Na jakiej pozycji grał w naszej reprezentacji piłkarskiej Matjas? (14 pkt).
8. Ilu graczy wolno zmie-niać w piłkarskich meczach ligowych? (16 pkt).
9. Nazwisko aktualnego mistrza wszechwag w bok-sie? (18 pkt).
10. Który sławny poeta był naczelnym redaktorem „Przeglądu Sportowego”? (20 pkt).

## SERIA CZWARTA

1. Ile minut trwa mecz kosza? (2 pkt).
2. Nazwisko rekordzisty świata w dziesięcioboju? (4 pkt).
3. Kto z kim i w jakim stosunku wygrał finał ostat-nich mistrzostw świata w piłce nożnej? (6 pkt).
4. Kto zdobył dla Polski złoty medal na Igrzyskach w 1928 r.? (8 pkt).
5. Kto to był Weissmüller? (10 pkt).
6. Ile lat ma Basia Jan-szewska? (12 pkt).
7. Ile km/godz (bez me-trów) wynosi rekord świata w kolarskim wyścigu go-dzinowym? (14 pkt).
8. Do jakiego klubu nale-żał Kusociński? (16 pkt).
9. Nazwisko prezesa Pol-skiego Związku Kolarskie-go? (18 pkt).
10. Kiedy Chromik wygrał z Kucem? (20 pkt).

## SERIA PIĄTA

1. Kto zdobył dla Polski złoty medal na Igrzyskach w 1932 r.? (2 pkt).
2. Rekord świata Krzesińskiej wynosi? (4 pkt).
3. Ilu graczy gra w piłkę ręczną? (6 pkt).
4. Po ilu gemach zmienia się piłki na meczach teni-sowych? (8 pkt).
5. Pierwszym po wojnie mistrzem Polski w piłce nożnej był? (10 pkt).
6. Ile wazy oszczep me-ki? (12 pkt).
7. Ile metrów wynosi re-kord Krokwi? (14 pkt).
8. Podaj nazwiska 4 musz-kietarów francuskiego teni-sa przed wojną? (16 pkt).
9. Ile wynosił rekord świata Kusocińskiego w biegu na 3 km? (18 pkt).
10. Skąd pochodził nazwa Wunderteam? (20 pkt).

## 1. O czym zadecydowała taśma filmowa którą ogląda ci panowie?

2. Między jakimi druzy-nami jest rozgrywane to spotkanie?
  3. Z jakich zawodów jest to zdjęcie, i kim są ci pa-nowie?
  4. Jaki był wynik tej walki?
  5. Jakiej narodowości jest ten sportowiec?
  6. Z jakiego kraju przy-jechał ten pan do Gdań-ska?
  7. Jaki jest największy sukces tych sportowców?
  8. Ile wart jest ten auto-kar?
- Odpowiedź szukaj na innej stronie tego numeru.

# PRZEGLĄD SPORTOWY

Nr 204—205 Warszawa 23.XII.1958 r.

# ZGADYWANKA filmowa pomysł i wykonanie

E. Warmiński

